N° 2 — 1er Février 1940

L'OUVRIER EN FRANCE

Organe des Socialistes Polonais - PPS

Prix : fr. 1.00

BI - MENSUEL

ROBOTNIK WE FRANCJI
organ socjalistów polskich członków P-P-S-

N° 2 — 1 Lutego 1940

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI :
18 et 20, rue du Faubourg du Temple, PARIS - XI°
Telefon : OBErkampf 14-55, 56, 57

Cena : fr. 1.00

DWUTYGODNIK

Prenumerata: Kwartalnie fr. 5.40. miesięcznie fr. 1.80,

Herman LIEBERMAN

NOWE HORYZONTY

Wielu z pośród emigracji, która wielką falą przypłynęła na ziemię francuską, po raz pierwszy znalazło się w tym przecudnym kraju. Zapewne olśnieni są jego pięknem, które tak chwyta za serce, jego krajobrazami, budowlami, majestatycznymi katedrami i bujnością życia wysoce kulturalnej ludności. Młodzi emigranci niewątpliwie szeroko otwierają oczy na wszystko, co widzą, zdumienie i zachwyt chwilami ich ogarnia, a może nejedno nowe, dotąd im nieznane zjawisko wyczarowuje przed ich oczyma wizję nowych dróg i nowych bohaterskich zmagań . . . Młodzieży tej daję skromną radę, by pochyliła się z czcią nad duszą tego dziwnie żywego i burzliwego narodu, wśród którego żyć nam obecnie wypada, a wiele się nauczy i uniesie do Ojczyzny jako posiew szlachetny.

Jeden z najbardziej czarujących poetów francuskich, *Lamartine*, wódz rewolucji ludu paryskiego z roku 1848, wyrzekł przepiękne słowa:

«GDY PAN BÓG CHCE ZAPALIĆ ŚWIAT WIELKĄ IDEĄ, SKŁADA JĄ W SERCE FRANCUZA».

To też od OŚMIUSET LAT — jak to wyłuszcza wielki, zmarły już publicysta, Jouvenel w swej książce zatytułowanej: «*Osiemset lat Rewolucji Francuskiej*» — płonie w umysłach i sercach Francuzów łuna Idei; ten naród jest w nieustannej, długie stulecia trwającej pogoni za wielką ogólno-ludzką ideą, którą obdarzyć pragnie nie tylko siebie samego, lecz wielkie i małe narody, by zapewnić im wieczną wolność, braterstwo i szczęście. Osiemset lat to wielkoduszne dążenie i poszukiwanie zbiorowej doskonałości moralnej góruje nad umysłami ludzi wszech stanów i warstw społecznych we Francji. Hołdują mu masy, hołdują również mężowie elity duchowej, jakiej równej nie posiada może żaden inny naród.

Prawdy wypowiadane przez sławnych mężów w różnych wiekopomnych okresach historii francuskiej mają moc spiżu i granitu, wciskają się w pamięć ludzką, gdziekolwiek żyje człowiek myślący, i przetrwają wieki. Weźmy następujący przykład: *marszałek Foch* w swojej pracy, poświęconej bitwie pod Laon, z dnia 19 marca 1814, rozważając przyczyny jej przegrania przez *Napoleona*, pisze:

«Geniusz go nie opuszczał w tej bitwie, ale LUD FRANCUSKI NIE BYŁ Z NIM, BO ZDRADZIŁ DEMOKRACJE. STAN MORALNY NIE SPRZYJAŁ ARMII NAPOLEONA. Bez tego najlepsze przygotowania do bitwy i największy geniusz nie potrafią zwyciężyć».

Cóż za przejmująca prawda bije z tych słów, gdy pomyślimy o zniszczeniu naszego państwa w ostatniej wojnie polsko-niemieckiej. W tej wojnie *nie mieliśmy* w naszym kraju GENIALNEGO WODZA NACZELNEGO, ani STAN MORALNY PAŃSTWA NIE SPRZYJAŁ ARMII WALCZĄCEJ, w której chłopi, robotnicy i pracownicy umysłowi w szeregach i poza szeregami walczyli jak lwy, okazując podziwu godne męstwo. Z tego powodu państwo, którego zaślepieni i pyszałkowaci kierownicy przechwalali się, że są wielkiem mocarstwem, runęło po kilku dniach zamętu i paniki w gruzy. Inny przykład. W wyżej wspomnianej rewolucji Lutowej z r. 1848 wodzem proletariatu socjalistycznego był wielki historyk i rewolucjonista, Ludwik BLANC. Powiedział on wówczas masie robotniczej:

«SOCJALIZM JEST EWANGELIĄ W CZYNACH».

Proletariat, walczący podówczas z rozwiniętymi czerwonymi sztandarami, na barykadach, przeciw temu oświadczeniu nie protestował. Ten hołd, złożony nauce Chrystusowej, będący zarazem wywyższeniem i apoteozą socjalizmu, uznał on jako głęboką prawdę, w jego własnym przeświadczeniu ugruntowaną.

Gdy Daladier z nastaniem wojny objął władzę w zmienionym składzie swojego gabinetu, kardynałowie i arcybiskupi Francji uchwalili na swoim dorocznym zgromadzeniu wystosować doń list, w którym po wyrażeniu swoich gratulacyj piszą:

«Francja w obecnym spiętrzeniu się zdarzeń ma wielkie posłannictwo do spełnienia. Jeśli obowiązkiem jej jest czuwać nad swoim bezpieczeństwem i swoją niepodległością, to powinna nie mniej czuwać nad obroną naszej cywilizacji, to jest wszystko rzucić na szalę, by sprowadzić ostateczne zwycięstwo zasad i urządzeń, które w stosunkach ludzkich trwale ZABEZPIECZAJĄ PRAWDZIWĄ WOLNOŚĆ, ISTOTNĄ RÓWNOŚĆ POMIĘDZY LUDZMI I BRATERSTWO CHRZEŚCIJAŃSKIE».

Widzimy tedy jak poprzez wszystkie serca przewija się jedna i ta sama myśl przewodnia: Zwycięski wódz największej armii świata, a na długo przed nim wódz proletariackiej rewolucji roku 1848, wreszcie dziś książęta kościoła katolickiego: wszyscy z jednakowym zapałem i wiarą korzą się przed nieśmiertelnymi hasłami Wielkiej Rewolucji Francuskiej, które głosiły *wolność, równość i braterstwo*. Kościół, demokracja i socjalizm łączą się w umysłach i wierzeniach przodujących mężów narodu w jedną całość, spajają się w jedno nierozerwalne dążenie do uszczęśliwienia narodu przez urzeczywistnienie w życiu zbiorowym wolności, równości i braterstwa.

Wolność zwłaszcza jest wielką namiętnością narodu francuskiego, przywiązanie do niej przenika wszystkie jego myśli, dążenia i tęsknoty w niedoli. Na bulwarze Saint Germain stoi pomnik natchnionego trybuna Jerzego Dantona, ministra obrony narodowej Francji w okresie wojny rewolucyjnej końca 18-go stulecia. Czyż nie wzruszą do głębi każdego Polaka słowa, które wyrzekł:

«*Wolność i Ojczyzna!* TE DWA SŁOWA — TO CAŁE SERCE MOJE» Jeżeli jedno z tych słów ze serca mego wyrwiecie — to serce bić przestanie». Te słowa streszczają dziś hasło całego narodu polskiego. Jakżeż kurczyć się musi serce na myśl o Ojczyźnie, w której ludowi wolność i prawa odebrano; gdy w niej żyje się jak parjas, fizycznie i duchowo gnębiony, gdy ucisk, krzywda i niesprawiedliwość do ucieczki w dal, do tułaczki po obcych krajach wiernego państwu obywatela zmuszają!

Przed wojną, która tak bardzo z nóg nas zwaliła, słowo «wolność» zamarło w duszach grupy rządzącej — dlatego WSKRZESZONE KRWAWYM TRUDEM PAŃSTWO POLSKIE PRZEZ ZABORCÓW ROZBITE ZOSTAŁO. Cóż dać mogło ludziom w Polsce rząd, którego premier, —

— swoje dzieje ministerialne, w kształce przezeń napisanej, nazwał «STRZĘPAMI MELDUNKÓW» ? STRZĘPAMI, nic więcej, tylko strzępami były nasze prawa obywatelskie i nasza godność, nasz honor, nasze zdrowie, nasza pozycja w świecie i byt tego biednego, walecznego ludu wiejskiego i roboczego, który wszystko cierpliwie znosił i pomimo gniewu i niewymownych cierpień wszystko dawał, co miał dla podtrzymania państwa, przezeń tak gorąco ukochanego. O tych «Strzępach», męką ludzką nabrzmiałych, wszechwładny minister «meldunki» składał swojemu panu i władcy. Dumni byli obaj, że wprowadzili do Polski RZĄD SILNY . . .

Doskonałe przemówienia Prezydenta Ignacego Paderwskiego i Prezesa Rady Ministrów Generała Sikorskiego, wygłoszone w Radzie Narodowej dnia 23 stycznia b. r. otwierają przed narodem polskim nowe horyzonty myśli politycznej i — wierzyć chcemy — nowego odrodzonego życia państwowego. Generał Sikorski z całym naciskiem oświadczył, że «ZRYWA RADYKALNIE Z PRZEDWOJENNYMI METODAMI RZĄDZENIA». że unikać będzie sprawowania «WŁADZY NIEKONTROLOWANEJ», że jego rząd nie będzie «RZADEM DYSHARMONII Z NARODEM» i że nie będziemy więcej «świadkami zużywania energii narodu dla rozgrywek bezużytecznych i szkodliwych».

Wszyscy trzej dostojni mówcy na uroczystości Otwarcia Rady Narodowej oświadczyli się solidarnie za RZĄDAMI STAŁYMI I SILNYMI. Tym słowom każdy obywatel Rzeczypospolitej przyklaśnie. Pamiętać jednak należy, że także DEMOKRACJA W PAŃSTWIE WALCZĄCYM PRZECIW ROZBÓJNICZEMU GERMANIZMOWI I DRAPIEŻNEMU IMPERIALIZMOWI ROSYJSKIEMU MUSI BYĆ SILNĄ I STAŁĄ. BEZ SILNEJ I STAŁEJ DEMOKRACJI, jako oparcia, siła i stałość rządu jest tylko krótkim, ułudnym epizodem, i zginie wraz z państwem pod ciosami napastniczych sąsiadów.

H. LIEBERMAN.

Jerzy SPARK

NIE BYLISMY DO WOJNY GOTOWI

Dyplomacja polska w ostatnim okresie kryzysu przedwojennego w świetle „Żółtej Księgi"

Zabór Czech i Moraw przez Hitlera, 15 marca roku ubiegłego, otworzył nowy rozdział w kryzysie europejskim: *rozdział o zatargu polsko-niemieckim, który doprowadził w niespełna pół roku do wojny polsko-niemieckiej i do wypowiedzenia wojny Niemcom przez Wielką Brytanię i Francję, sojuszników naszych.*

Wkroczenie wojsk hitlerowskich do Pragi i utworzenie «niepodległej» Słowacji pod okupacją niemiecką były ciosem, wymierzonym w sam środek równowagi europejskiej, ustalonej w Monachium. Polska była okrążona przez Niemcy z trzech stron. Nawet jedyna, naturalna granica nasza — Karpaty, mur, broniący Rzeczypospolitej i Centralnego Okręgu Przemysłowego od południa, stała się niebezpieczna, bo przez niemieckie wojska w Słowacji obsadzona.

W Europie całej zrozumiano, że zaszedł wypadek, który wtrącić może kontynent nasz w wojnę. Na Polskę zwróciły się oczy całego świata.

A w Polsce, w Warszawie oficjalnej, w ministerstwach i urzędach — mimo niepokoju, udawano zadowolenie.

Pierwsi pospieszyliśmy z uznaniem . . . «niepodległości» Słowacji — jakże naiwny i zawstydzający był artykuł urzędowej «Gazety Polskiej», sławiący «niezależność» Słowaków!

Całowaliśmy się z Węgrami na przełęczach karpackich, niepomni na to, że na przełęczach tatrzańskich i w Pieninach zadomowili się Niemcy; radowaliśmy się, że znikła zmora ukraińskiej irredenty na Rusi Przykarpackiej.

Żądanie Gdańska i autostrady

Ale wypadki potoczyły się bardzo, bardzo szybko. Ledwo zainstalowali się w Pradze nowi panowie w mundurach hitlerowskich, już *Berlin zażądał od Kowna Kłajpedy, i otrzymał ją bez trudu.* Nie mrugnęła urzędowa Polska okiem na tę nową groźbę niemiecką w naszym bezpośrednim sąsiedztwie. A nuż burza minie Polskę, przejdzie obok, na Zachód się zwróci — spodziewano się na Wierzbowej.

Nie minęła. Zawiódł «przyjaciel» Hitler, zapomniał o niedawnej wizycie w Warszawie «przyjaciel» Ribbentrop.

Dwudziestego pierwszego marca ambasadora Rzplitej w Berlinie, p. Lipskiego, w formie stanowezej i jasnej zapytano: Czy Polska godzi się na przyłączenie Gdańska do Rzeszy i na autostradę niemiecką po przez Pomorze?

P. Lipski, szczerze zaalarmowany, pośpieszył do Warszawy. Polski rząd stanął wobec żądania, którego spełnienie byłoby kapitulacją i początkiem końca niepodległości, a którego odrzucenie doprowadzić mogło do otwartego zatargu nawet zbrojnego.

O tej niebezpiecznej sytuacji przez kilka dni społeczeństwo nic nie wiedziało, nawet niebardzo się domyślało. Coś jednak zawisło w powietrzu; nam, dziennikarzom, zajmującym się sprawami polityki zagranicznej, kilka faktów dawało wiele do myślenia.

(*Dokończenie na stronie 3ej.*)

Adam PRAGIER

OSŁABIĆ GOSPODARCZO POKONANE NIEMCY

JAKI NALEŻY ZAWRZEĆ POKÓJ

Prace nad przygotowaniem materiałów do przyszłych rokowań pokojowych już się rozpoczęły. W trzydziestu punktach świata pracują zespoły ekonomistów, statystyków i polityków nad ustaleniem podstaw przyszłego powojennego świata. Rozważa się takie sprawy, jak: zmiana pojęcia suwerenności państwowej, waluta międzynarodowa, przenoszenie ludności i inne.

Zanim wypadki dojrzeją do podjęcia rokowań pokojowych, do których najbardziej ostatecznego materiału dostarczy akcja wojenna sprzymierzonych, sądzę, że trzeba przypomnieć kilka zdarzeń z czasów wojny światowej, a zwłaszcza rokowań wersalskich i ich następstw.

Czynnikami podstawowymi przy zawieraniu traktatu wersalskiego były: zmęczenie stron wojujących, rewolucja bolszewicka, chęć Ameryki wycofania się ze spraw europejskich, obawa Anglii przed przewagą Francji w Europie. Stworzyły one tak zwaną atmosferę pojednania, z której odrazu skorzystały Niemcy.

Pamiętać też trzeba, że istniała głęboka sprzeczność między Francją a jej sojusznikami w sprawie odszkodowań. Anglicy sądzili, że miarą wysokości odszkodowań, których trzeba żądać od Niemiec, jest zdolność płatnicza. Francja chciała mierzyć wysokość odszkodowań niemieckich wielkością szkody, wyrządzonej przez Niemcy wszystkim krajom. Jak wiadomo, stanowiso Francji przeważyło i w traktacie wersalskim znalazły się klauzule o odpowiedzialności Niemiec za wywołanie wojny oraz o ich obowiązku wynagrodzenia szkód i strat.

Późniejszy rozwój wypadków doprowadził do bardzo szybkiej rewizji postanowień traktatu wersalskiego w dziedzinie odszkodowań. W ciągu dwunastu lat cyfry spadały kolejno z 266 miliardów złotych marek do 132 miliardów, potem do 15 miliardów, do 3 miliardów, a kiedy wreszcie w roku 1932 w Lozannie ustalono tę ostatnią cyfrę, von Papen wychodząc z sali obrad powiedział: «I tego też nie zapłacimy».

Istotnie Niemcy nie tylko nic nie zapłaciły, ale zdołały nawet w ciągu tych dwunastu lat uzyskać pożyczki w Ameryce w kwocie 14 miliardów dolarów, nie licząc drobniejszych pożyczek we Francji. Pożyczek tych nie zwrócili i odsetek nie zapłacili.

Francuski plan odszkodowań, tak fatalny w swych następstwach, był jak gdyby wyrokiem w procesie cywilnym. Zastosowano przepis kodeksu cywilnego, nakazujący temu, kto wyrządził szkodę, naprawienie jej swoim kosztem. Nie zwrócono przy tym uwagi na to, że co innego jest zapłata 100 franków jako «dommage interet» za rozbitą szybę, a co innego zapłata 266 miliardów za rozbity świat.

W następstwie umożliwiło to Niemcom na skarżenie się, że zwycięzcy żądają od nich spełnienia świadczeń «niemożliwych do wykonania», co znowu apelo-

(*Dokończenie na stronie 2ej.*)

Jiri Stolz — Zastępca Sekretarza Międzynarodowej Federacji Związków Zawodowych

WSPÓLNOTA ZADAŃ POLSKICH I CZESKICH ROBOTNIKÓW

Łączą nas węzły potrójne. Wspólne jest nasze cierpienie, wspólny ucisk, a zatym i wspólna nienawiść, wspólne dążenie ku wyzwoleniu. Łączy nas pokrewny język i wspólny wielki dorobek kulturalny. Jednoczy to nas, Polaków i Czechosłowaków, bez względu na jakiekolwiek różnice.

My, związkowcy i socjaliści, posiadamy ponadto jeszcze jedną więź, spajającą nas jeszcze mocniej. Jest nią wspólny program socjalizmu. To też właśnie my, związkowcy i socjaliści obydwuch krajów, dążyliśmy stale i niezachwianie do porozumienia i współpracy dwuch narodów. Stosunki nasze na terenie Międzynarodówki przepojone były stale uczuciami szczerze braterskimi. Nie wymieniam nazwisk, gdyż naraziłbym towarzyszy w jednym i drugim kraju na niechybną zemstę Gestapo.

Szczera przyjaźń łączyła mnie z towarzyszami, stojącymi na czele polskiego ruchu zawodowego. Wspomnę chociażby tylko Jana Stańczyka i Jana Kwapińskiego. My, Czesi, uważaliśmy zawsze Jana Stańczyka za swego, brał on przecież czynny udział w szeregach naszego rewolucyjnego ruchu narodowego, pracując w Zakładach Skody, w Pilznie, w r. 1918.

Bliski sercu naszych starszych towarzyszy był Hermann Lieberman, wierny towarzysz ich walk z czasów Parlamentu wiedeńskiego.

Z tej wspólnoty naszego stanowiska, naszych walk, wypływa dla nas czeskich związkowców i socjalistów, obowiązek ukształtowania przyszłych stosunków z naszymi polskimi towarzyszami.

Któż więc wśród Polaków zasługuje barziej na zaufanie ludu czeskiego, jak nie ci, którzy w ciągu długich lat z domagali się porozumienia Polski z demokratyczną Republiką czechosłowacką, którzy w tragicznych chwilach jesieni 1938 roku żądali rozumnego rozwiązania sytuacji? Ta w krytycznych chwilach wypróbowana solidarność jest podstawą, na której winny opierać się nowe, odmienne stosunki. W «Czeskoslovenskich Spravach», wydawanych w Paryżu, pisałem o stosunku między Czechami a Polakami, 12 sierpnia 1939 r., jak następuje:

«Tu we Francji mamy po raz pirwszy szczęście przebywać z większą liczbą Polaków. Nie mogliśmy nigdy zrozumieć nienawiści wobec nas (Czechów, do jakiej nawoływali naród przedstawiciele Polski. Wśród ludu, w partiach lewicy nienawiść ta nie istnieje. Napaści te zdumiewały nas tymbardziej iż drogim było wszystko, co słowiańskie, a Polaków uważaliśmy za starszych swych braci.

We Francji obecnie znajduje się pół miliona Polaków. W wielu miejscowościach żyjemy i pracujemy z nimi razem. Tą okoliczność należy wyzyskać, w tych zaś miejscach, gdzie nie żyjemy z nimi bok o bok, winniśmy ich odwiedzać, starać się zbliżyć z nimi, znaleźć wspólne punkty zainteresowań. Powinniśmy podkreślać nasze pokrewieństwo, nawoływać do wzajemnej solidarności. Rodacy nasi powinni szukać stałego kontaktu z polskimi organizacjami, a w swych własnych organizacjach skierowywać uwagę nietylko na chwilowe wspólne zainteresowania, wywołan uciskiem i grożącym niebezpieczeństwem niemieckiego faszyzmu, lecz dążyć do trwałego wzajemnego porozumienia.

Należy stworzyć tą tak dla obu ludów konieczną solidarność. Jesteśmy braćmi i sąsiadami po wieczne czasy, musimy więc osiągnąć prawdziwą wspólnotę, zarówno w dobrych jak i w złych czasach.»

Tak pisałem w sierpniu 1939 roku, w chwili, kiedy nie wiedzieliśmy jeszcze nic o grozie, wiszącej nad Polską. Czyż nie jest to dostatecznym dowodem, jakim był stosunek czeskich socjalistów do ludu polskiego?

Polska pieśń rewolucyjna «Czerwony sztandar» jest u nas w kraju najulubieńszą pieśnią robotniczą, wzruszającą i porywającą bardziej niż wszystkie inne. Starsza generacja kierowników naszego ruchu robotniczgo zawdzięcza pogłębienie swych wiadomości o przeszłości własnego swego ruchu w książce o historii polskiego socjalizmu, napisanej przez Bol. Limanowskiego, Nestora polskiego ruchu socjalistycznego.

Ruch nasz ufnie patrzy w przyszłość i w chwili, gdy ukazują się nowe drogi, powstaje nowe życie, czuje się powołany do ukształtowania tych nowych twórczych pierwiastków w życiu naszych dwuch, tak sobie pokrewnych narodów słowiańskich. Celu tego nie osiągniemy za pomocą nieudolnych środków dotychczasowej polityki.

Aby ugruntować te nowe stosunki, musimy oprzeć je na wspólnej podstawie naszego gospodarczego i społecznego rozwoju. Winniśmy w miarę możliwości waczyć, w obydwu naszych krajach, przeciw hitleryzmowi i porozumiewać się tu, na emigracji, co do środków i charakteru tej walki. Oto są czynniki, zmuszające nas do wytężenia wszystkich sił, celem stworzenia na podstawie gruntownych badań naszych potrzeb wspólnego programu przyszłej naszej jedności. Siłą wspólnej walki znieśmy Hitleryzm i w niezłomnej wzajemnej wierności ukształtujmy wspólną naszą przyszłość. Ideały ruchu robotniczego i świadomość celów myśli socjalistycznej niechaj będą naszą gwiazdą przewodnią.

Do towarzyszy robotników we Francji

Od tow. Józefa Szczerbińskiego, członka Rady Narodowej Rzplitej, zasłużonego działacza socjalistycznego wśród uchodźctwa zarobkowego polskiego we Francji, sekretarza generalnego Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego (T. U. R.), skarbnika okręgu Pas de Calais i członka Rady Głównej F. E. P., otrzymaliśmy następujące wezwanie do robotników polskich we Francji:

Gdy umęczona Ojczyzna znajduje się w niewoli najeźdźców, życie polityczne naszego kraju przeniosło się za granice Polski i skupiło się przede wszystkim w zaprzyjaźnionej Francji.

Do pracy politycznej na wygnaniu przystąpiła i Polska Partia Socjalistyczna. Grupa towarzyszy, z P. P. S., przybyłych z Polski i przed wojną zamieszkałych we Francji, odbudowała socjalistyczne pismo z przebogatą historią i tradycją — naszego wiernego „Robotnika".

Tego samego „Robotnika", którego drukarnia w czasach dawnej niewoli, przenoszona była na plecach robotników z suteryny do suteryny, ze stodoły do stodoły, z krańca na kraniec Polski, uchodząc przed siepaczami. Tego samego „Robotnika", który uczył i wskazywał drogę do wyzwolenia. Tego „Robotnika", który w Polsce Niepodległej był konfiskowany przez cenzorów sanacyjnych, a z którego białych plam prawdę wyczytywały uczuciowo tysiączne rzesze Ludu polskiego.

Tego samego „Robotnika", który w kraju przodował w walce z systemem sanacyjnym, tego „Robotnika", z którego czerpaliśmy naukę dla naszego życia społecznego przeciwstawiając się narzuconemu systemowi sanacyjnemu na emigracji.

Wreszcie tego samego „Robotnika", którego artykuły tow. tow. Niedziałkowskiego, Czapińskiego, Żuławskiego, Zdanowskiego, Stańczyka, Próchnika i wielu innych, przedrukowywane w „Prawie Ludu" dawały nam pokarm duchowy na emigracji.

„Robotnik" na tułaczce we Francji jest ten sam, ta sama jest jego szata zewnętrzna, ten sam będzie jego duch nauki dla robotników polskich, stojących w pierwszym rzędzie w walce o wyzwolenie Polski i wyzwolenie społeczne.

Tak, jak cała emigracja podejmuje w lwiej części zbrojną walkę o wyzwolenie Polski, tak robotnicy z ruchu klasowego powinni wziąść na swoje barki — gdy bracia z kraju są bezwładni — rozbudowę „Robotnika", na którym robotnicy nigdy nie zawiedli się i nie zawiodą.

Do czynu, Towarzysze! Tak, jak zdolni jesteśmy do ofiar na rzecz Polski, tak, jak byliśmy zdolni do wszystkich szlachetnych poczynań, tak będziemy zdolni i ofiarni w pracy i propagandzie za jedynem pismem robotniczem, jakiem jest „Robotnik".

Zjednywujmy „Robotnikowi" abonentów, aby jak najszersze masy klasy pracującej skupiły się duchowo wokół głoszonej nieśmiertelnej prawdy Polskiego Socjalizmu:

Wolność Narodu! Sprawiedliwość i Braterstwo!

Józef SZCZERBINSKI.

Na wygnaniu, mianowany-ale parlament!

Wrażenia z otwarcia Rady Narodowej

Nie miała Polska parlamentu w ciągu ostatnich pięciu lat przed wojną, nie miała od dziesięciu lat przedstawicielstwa narodowego, odpowiadającego istotnym nastrojom społeczeństwa, reprezentującego wiernie poglądy polityczne kraju.

W roku 1930, na podstawie ordynacji wyborczej, noszącej jeszcze wszelkie cechy demokratyczne, doszło do wyboru Sejmu, który był skłamanym, skrzywionym obliczem narodu. Były to wybory «brzeskie», które zaczęły się od brutalnego aresztowania najwybitniejszych przywódców opozycji, z Witosem i Liebermanem na czele, które odbywały się pod znakiem tortur, zadawanych w twierdzy Brzeskiej wyrazicielom woli narodu.

Były to wybory, pełne «cudów». W najbardziej uświadomionych i najbardziej kulturalnych okręgach okazywało się, że na tysiące obywateli nie można było znaleźć kilkudziesięciu podpisów pod listę kandydatów. Wytrawni i zaprawieni w walkach wyborczych sekretarze partyjni nagle okazali się na tyle niedokładni i nieostrożni, że władze «musiały» unieważniać dziesiątki list opozycyjnych. Całe wsie w dzień wyborów z rozwiniętymi sztandarami, gromadnie głosowały za listę Nr. 1, rządową — i tak gorliwie, iż niekiedy głosujących było więcej aniżeli dusz we wsi. Urny wyborcze odbywały wycieczki w zaświaty, skąd wracały napęczniałe kartkami na rządową listę wyborczą.

5 lat bez parlamentu

Wzdłuż i wszerz Polski wędrowali urzędnicy, kolejarze, nauczyciele «dla dobra służby» przenoszeni tam, gdzie nie mogli przyczynić się do wzrostu głosów na listy opozycyjne. Drukarniom zabrakło ochoty i papieru do odbijania odezw przeciwrządowych, a odezwy te już odbite, jakoś nie mogły trafiać do wyborcy. Konfiskaty, areszty, groźby, zastraszenia, szantaże — złożyły się na cud brzeskich wyborów. BB — zwyciężył, zdobył większość.

Opozycja walczyła z przemocą przez cztery lata, ale nie mogła przeszkodzić uchwaleniu Konstytucji Kwietniowej i totalitarnej ordynacji wyborczej.

Przestał istnieć parlament polski na jesieni roku 1935, kiedy na Wiejskiej zasiadło 220, z małymi wyjątkami, sanacyjnych politykierów, Sejmem się mieniących.

Powtórzyła się komedia «wyborów» na jesieni roku 1938, pod hasłem zgóry, z Zamku rzuconym, zmiany znienawidzonej przez naród ordynacji. Rok prawie nowy «Sejm» zasiadał, ale do zmiany prawa wyborczego nawet nie przystąpił. Znikł z powierzchni wraz z reżymem, którego był tworem.

⁂

Odradza się jednak tu, na wygnaniu, parlament polski, tak jak odradza się wolność polska. Mianowana Rada Narodowa Rzplitej, bo nie może być w dzisiejszych okolicznościach wybrana, zaiste rościć sobie może więcej prawa do roli rzetelnego przedstawicielstwa narodowego, aniżeli formalnie wybrane Sejmy z roku 1930, 35 i 38. Odzwierciadla bowiem wiernie opinię kraju, nie w proporcjach liczbowych, ale w tym, że wszelkie odcienie polityczne w niej znajdują wyraz.

Niewielu, bo dziewiętnastu zaledwie jest posłów na Radę. Pierwsze swe zebranie odbyła Rada w otoczeniu niezwykłym, zupełnie innym od tego, w którym zbierają się Sejmy. Sala przyjęć Ambasady Rzplitej w Paryżu nie na sesje parlamentarne była budowana. Znany historyk sztuki, p. Karol Estricher, odpowiedzialny za układ sali, szczęśliwie wzorował się na przykładzie Senatu Rzeczypospolitej z szesnastego stulecia.

Historyczny obraz

Zasiedli tedy członkowie Rady w fotelach, po ośmiu, naprzeciw siebie, w porządku alfabetycznym. Czworokąt zamykały z jednej strony dwa fotele — dla p. Prezydenta Raczkiewicza i gen. Sikorskiego, jak ongiś dla Króla-Jegomości i księdza-prymasa Polski. Po stronie przeciwnej ustawiono stolik i fotel.

Kiedy sala już zapełniła się członkami Rady i publicznością, ukazała się w drzwiach bocznych postać Ignacego Paderewskiego. — Wszyscy powstali — tak, jak powstawały od lat wielu tysiące słuchaczów wielkiego artysty, kiedy ukazywał się na estradzie, jak unosili się z miejsc swoich prezydenci i monarchowie, aby przywitać Mistrza.

Paderewski znacznie zdrowiej i czerstwiej wyglądał na posiedzeniu Rady, aniżeli przed sześciu tygodniami, kiedy go widziano w kuluarach Ligi Narodów podczas przemówienia delegata polskiego. Białe już dziś włosy, jak zwykle wtył zaczesane. Biały krawat, biała kamizelka nie zmieniły się od lat wielu.

Po nabożeństwie, przez członka Rady ks. biskupa Gawlinę odprawionym, Prez. Raczkiewicz zagaił obrady. Odczytał orędzie, wskazując na najważniejsze zadania do spełnienia przez Radę: udzielanie rządowi rady i opinii w najdonioślejszych sprawach państwowych, uchwalenie budżetu, utworzenie forum do wystąpień publicznych Rządu, trybuny parlamentarnej.

Zadanie najdonioślejsze, mówił p. Prezydent, to rozważenie «zasadniczych tez wojennej i powojennej rzeczywistości polskiej, — określanie naszych dążeń i postulatów w obliczu dziejowych zagadnień, które zarówno wojna obecna, jak pokój, dla którego wywalczenia my i wielcy nasi sprzymierzeńcy chwyciliśmy za broń, przed nami postawią».

Pokój, podkreślił p. Prezydent, powinien być zabezpieczony w taki sposób, aby zagrożenie go ze strony jednego z dwuch ośrodków agresji, Berlina czy Moskwy, szło całkowicie i bezwzględnie uniemożliwione.

„Nie możemy na obczyźnie przesądzać woli kraju"

«Po takim jedynie pokoju oczekiwać można powrotu warunków, w których narody zorganizowane w wolne choć karne demokracje, szanujące wzajemnie swoje prawo do swobodnego rozwoju bez względu na liczbę posiadanych armat i bagnetów — zapewnić będą mogły swoim obywatelom prawo do indywidualnego poszukiwania szczęścia i zadowolenia w życiu, w granicach określonych nie przez samowolę tyranii, ale jedynie przez dobro społeczne.

Taki i tylko taki pokój ślubowaliśmy wraz z naszymi potężnymi sojusznikami osiągnąć i takimi go obwarować gwarancjami, ażeby droga krzyżowa, na którą Polska nie po raz pierwszy w dziejach wstąpić musiała, była tym razem ostatnią».

Uważam siebie i Rząd — a stosuje się to oczywiście i do Rady Narodowej — za mandatariuszy kraju, jedynie na okres wyjątkowych okoliczności, spowodowanych wojną.

W dziedzinie wewnętrznej w żadnej mierze nie możemy na obczyźnie przesądzać woli narodu — przeciwnie, nawet i w tych sprawach, które tutaj z konieczności bez formalnego kontaktu z krajem załatwiać nam przyjdzie, baczne nadsłuchiwanie jego głosu za pierwsze mieć sobie będziemy zadanie.

Opracowanie norm wytycznych dla odbycia takiego głosowania, norm na podstawie których zadekretowana zostanie we właściwym czasie nowa demokratyczna ordynacja wyborcza, będzie również jednym z przedmiotów obrad Rady, które wobec ich obfitości wymieniam tutaj w najogólniejszych tylko zarysach.

P. Prezydent na zakończenie swego przemówienia zwrócił się do Paderewskiego:

Dziękując Ci, Panie Prezydencie, że nie bacząc na wiek i siły, którymi zawsze tak hojnie w służbie Ojczyźnie szafowałeś, podjąłeś się tego trudu — proszę Cię, byś zechciał objąć przewodnictwo inauguracyjnego posiedzenia tej Rady.

Paderewski przemawia

Cała sala powstała. Uniósł się z fotelu i Paderewski. Głosem mocnym, donośnym, dobitnie odczytał przemówienie swoje, napisane przez samego siebie i noszące wszystkie cechy stylu mistrza słowa i pióra. Wspaniały mówca, czujący słowo i znający wartość każdego zdania, wyczuwać się dawał w tym starcu, dla którego przecież wygłoszenie 15-minutowego przemówienia było wysiłkiem nielada.

Oto najważniejsze ustępy przemówienia:

Niech mi wolno będzie przede wszystkim złożyć korny hołd świętej pamięci obrońców Ojczyzny, którzy padli z orężem w ręku na polu walki, oraz hołd najgorętszego uznania i wdzięczności tym, co zostawszy na swych posterunkach w Kraju, nadal przeciwstawiają się przemocy najeźdźców.

Cierpiąc głód i poniewierkę, miliony Polaków z najwyższą godnością i poświęceniem, mimo barbarzyńskich prześladowań, czują się nadal gospodarzami na własnej ziemi, i wierzą razem z nami w ostateczne zwycięstwo sprawiedliwości Bożej i prawa naszego do niepodległego bytu. Do nich biegnie każdej chwili myśl nasza stroskana, oni są i pozostaną jedynym celem naszych dążeń i naszych poczynań, w ich służbie każdy z nas się czuje, ich za włodarzy naszego kraju wyłącznie uznając.

Polska jest nieśmiertelna. Wyzwolimy ją z pęt niewoli i odbudujemy z gruzów, tak nam dopomóż Bóg!

Przemawiam w swoim imieniu, korzystając z przywileju, jaki mi daje mój wiek i moja długoletnia służba dla Ojczyzny.

Nie wiem czy Pan Bóg pozwoli mi długo jeszcze brać czynny udział w pracach Rady Narodowej, dla tego też dzielę się z Panami, zaraz na wstępie, zarówno mymi poglądami, jak i pewnymi uwagami, które mi moje sumienie obywatelskie dyktuje.

Zgromadziliśmy się tutaj, na gościnnej ziemi Francji, na pierwsze posiedzenie Rady Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej, powołani przez Prezydenta Rzeczypospolitej na wniosek Prezesa Rady Ministrów. Najważniejszym jednak i najistotniejszym źródłem nie tylko naszych uprawnień, ale i naszych obowiązków, jest Naród Polski.

Z chwilą naszego ukonstytuowania się na barki nasze padła najcięższa odpowiedzialność przedstawicielstwa umęczonego przez wrogów trzydziestopięciomilionowego narodu, odgadnięcia jego woli, wczucia się w jego dążenia i dania im wyrazu.

Tragiczna chwila, jaką Polska przeżywa, stawia przed nami jeden jedyny cel wszystkich naszych wysiłków: ostateczne zwycięstwo i uwolnienie Kraju od wrogów. Ten cel przyświecać nam będzie bez przerwy, przysłania on bowiem wszystkie inne.

Wyrażając wobec Prezydenta Rzeczypospolitej i wobec Premiera i Rządu wolę trzydziestopięciomilionowego narodu, narodu zmuszonego do milczenia przez armie zaborcze, narodu, od którego dzielą nas góry i rzeki, ale z którym wspólnie biją nasze serca, Rada uosabia dziś majestat jego męczeństwa, przed którym wszyscy uchylić muszą czoła.

Zrównało nas wszystkich cierpienie i nic nas rozdzielić nie może.

Myślmy o kraju!

Na wielkich stanowiskach, czy na małych, wszyscy dziś walczymy o przywrócenie naszych zdeptanych praw, walczymy o wolność narodów, o triumf prawa i sprawiedliwości, o wolność sumienia i o prawo wierzenia w Boga.

Jeśliby czasem na nas przyjść miało zwątpienie czy zniechęcenie, to pomyślmy o naszym ukochanym, bohaterskim Kraju, który o chłodzie i głodzie, ociekając krwią niewinną, rozlewaną codziennie przez barbarzyńskich oprawców, ostatnim tchnie niem zbolałej piersi modli się: «Ojczyznę wolną racz nam wrócić» i ostatkiem sił rzuca wrogom dumne wyzwanie: «Jeszcze Polska nie zginęła»!

Do Was się zwracam, bracia nasi ukochani, po przez linię okopów, po przez kraj naszych wrogów, do Was podąża mój głos, przynosząc wam niezłomną wiarę w nasze siły, wiarę w niewzruszalność naszych świętych praw do naszej ziemi, wiarę w ostateczne zwycięstwo.

Nie zdusi tego głosu przemoc barbarzyńskiego ciemiężcy, bo głos ten żyje w duszy każdego z Was. Ta wiara głęboka w Boga i w Polskę daje Wam siły do przetrwania okresu niewoli i da Wam doczekać chwili ostatecznego wspólnego naszego triumfu. Nie zginie Polska, bracia nasi umęczeni, nie zginie, lecz żyć będzie po wieki wieków w potędze i chwale dla Was, dla nas i dla całej ludzkości.

Wzruszająca odbyła się scena, kiedy Paderewski skończył. Oklaski zbyt byłyby trywialne dla wyrażenia uczuć, które ogarnęły słuchaczy. Prez. Raczkiewicz i gen. Sikorski zbliżyli się do Paderewskiego i uścisnęli go. Długo w swych dłoniach trzymał Paderewski obie ręce gen. Sikorskiego.

Po tej scenie kulminacyjnej nastąpiło odprężenie. Rada Narodowa przystąpiła do pracy. Członkowie Rady złożyli ślubowanie, poczym wybrano prezydium: Ignacego Paderewskiego na przewodniczącego, tow. dr. Hermana Liebermana, Stanisława Mikołajczyka (ludowca) i dr. Tadeusza Bieleckiego (Str. Nar.) na wiceprzewodniczących. Ks. Brandys został sekretarzem Rady.

Premier gen. Sikorski wygłosił przemówienie, będące niejako programowym wystąpieniem Rządu.

Rząd a Wychodźtwo

Na inauguracyjnym posiedzeniu Rady Narodowej RP w przemówieniu p. Prezydenta I. Paderewskiego znalazł się ustęp poświęcony Wychodźtwu Polskiemu.

Prez. I. Paderewski powiedział: «Wychodźtwo nasze we Francji, jak na wiernych synów Ojczyzny przystało, nie daje się wyprzedzić w ofiarności, szykując się z całym zapałem do spełnienia największego obowiązku: obywatela-żołnierza.»

Jest to oznaka, że Rada Narodowa jak i Rząd RP nie będą się ograniczały jedynie do uznawania zasług Wychodźtwa, ale otoczą je opieką, jakiej Wychodźtwo potrzebuje i jej się domaga.

Największą troską Wychodźtwa jest udzielenie opieki rodzinom powołanych pod broń w ten sposób, by w świadczeniach zapomogowych były traktowane narówni z rodzinami żołnierzy francuskich, bo często rodziny polskich żołnierzy są w przykrzejszej sytuacji od innych, osamotnione i pozostawine sobie.

Taką samą troską Wychodźtwa jest wielka niedola naszych starców-weteranów pracy — nie objętych żadnymi świadczeniami, pozostających bez środków utrzymania.

Trzecią bolączką Wychodźtwa jest to, że poza wszystkimi ofiarami materialnymi na rzecz kraju, w którym pracuje — na równi z jego obywatelami — jest obciążona dodatkowymi a wygórowanymi podatkami za karty tożsamości. A już najboleśniejszą sprawą jest to, że żony poskich żołnierzy zmuszone są opłacać karty tożsamości z tego skromnego świadczenia wojskowego, jakie otrzymają.

Wierzymy mocno, że Rząd RP w porozumieniu z Rządem Francji, usunie wspomniane bolączki, a Wychodźtwo Polskie we Francji wytęży mocniej jeszcze swe ramię do wspólnego zwycięstwa z Francją i do odbudowania Państwa Polskiego.

Józef Szczerbiński

Emigracja zarobkowa we Francji

i jej rola w walce o odbudowę Rzplitej

We wszystkich przemówieniach, wygłoszonych na otwarciu Rady Narodowej Rzplitej, tego parlamentu polskiego na uchodźtwie, podkreślona była rola, jaką odgrywa w obecnej chwili w pracy w oswobodzeniu Polski półmilionowa rzesza emigrantów - robotników we Francji.

Rada Narodowa powzięła umyślną uchwałę w tej mierze:

„Rada Narodowa R. P. uchwala:

„Słowa gorącego uznania dla Wychodźtwa Polskiego we Francji, w Ameryce i gdziekolwiek się ono na świecie znajduje, za jego jednomyślną wolę nieszczędzenia ofiar w służbie dla Ojczyzny. Naród Polski zachowa na zawsze we wdzięcznej pamięci szlachetną ofiarność swych dzieci."

W Radzie Narodowej zasiadają również przedstawiciele uchodźtwa zarobkowego. Robotników socjalistycznych, zrzeszonych w klasowym ruchu zawodowym, w T.U.R. i F.E.P. reprezentuje zasłużony działacz, tow. Józef Szczerbiński, którego wezwanie do towarzyszy we Francji drukujemy na pierwszej stronie.

Podwaliny pod Polskę

demokratyczną, sprawiedliwą i rządną

Przemówienie premiera Generała SIKORSKIEGO

Każdy Rząd czerpie swe soki żywotne z mas, popierających jego działalność. W Polsce było inaczej. Odsunięcie Narodu od współpracy i odpowiedzialności za byt państwa odbiło się na nas srodze w chwili narzuconej nam wojny.

Polska przeciwstawiła się odważnie połączonym siłom destruktywnym, które chciały zniszczyć cały świat. Podjęła walkę zbyt nierówną, ażeby ją wygrać. Lecz że ją przegrała tak szybko, *było to wina systemu, który pozostawał w dysharmonii z Narodem, zużywając jego energię w duchu bezużytecznym i szkodliwym.*

Rząd, któremu przewodzę, zerwał radykalnie z tymi metodami. Unika on sprawowania władzy niekontrolowanej. I jakkolwiek wojna wymaga szybiego i sprężystego działania, to jednak szukamy kontroli z tym zastrzeżeniem oczywista, że nie skrępuje nas ona w twórczej pracy. W tym dążeniu leży źródło Rady Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej.

Została ona pojęta nie jako reprezentacja kluczowa stronnictw, gdyż te pozostały w kraju i nie mają możności działania; ale jako wyraz opinii narodowej. Uczestniczą w niej przedstawiciele tych prądów ideowych, które wykazały swoją żywotność i trafną orientację polityczną.

Totalizm - nie dla Polski

Są wśród jej członków wysokie i uznawane powszechnie autorytety moralne z wielkim Obywatelem, otoczonym ogólną czcią, Ignacym Paderewskim na czele. Uosabia on nietylko głęboki rozum polityczny, połączony z rozległym doświadczeniem, ale i co najszlachetniejszego wydała na świat ziemia, bo niezrównanego ducha ofiarności i najczystszą miłość do Ojczyzny.

Zasiada w Radzie przedstawiciel tej mniejszości narodowej, która z Polską związała swój los. Brak natomiast jeszcze w tej wysokiej Instytucji przedstawicielstw, na które nadejdzie czas przy dalszej, nieuchronnej ewolucji na rzecz polskiego Państwa. Rada Narodowa skupia w swym gronie elementy kulturalne, gospodarcze i społeczne, składające się na całość życia polskiego. Reprezentuje ona również tak zawsze w swym patriotyźmie gorliwą emigrację.

Jestem najgłębiej przekonany, że hasło Ignacego Paderewskiego sprawdzone twardym jego życiem «Polska nade wszystko», będzie dla nas wszystkich prawem. że w pracy, jaką rozpoczynamy dzisiaj, znajdziecie Panowie wspólny język, podobnie jak Rząd. Że wyeliminujecie sprawy, które nas dzieliły lub dzielą — a potraficie budować na tych elementach, które nas łączą. Że pamiętać będziecie wciąż o tej współodpowiedzialności historycznej, jaką ponosić będziecie razem z Rządem i z Armią za wysiłek, który nam przywróci Ojczyznę, jakżeż potężną dzisiaj moralnie w swej bohaterskiej postawie.

Odrzucając wzory totalistyczne, tak bezwzględnie obce duchowi polskiemu, idąc śladem pięknych wzorów naszych sojuszników, Wielkiej Brytanii oraz Francji, przygotujemy podwaliny pod Polskę prawdziwie demokratyczną, a więc sprawiedliwą i rządną. Jednym z najważniejszych problemów, jakie stawia przed nami tragiczna chwila historyczna, jest odbudowa Polskiej Armii. Zawarte przez nas umowy z Wielką Brytanią, a ostatnio z Francją, przynoszą warunki niezbędne do odtworzenia wojsk suwerennej i sprzymierzonej Rzeczypospolitej. Będą one tak zorganizowane i uzbrojone, ażeby miały maksimum samodzielności operacyjnej i stanowiły nietylko naszą reprezentację na polach bitew, lecz także potężne narzędzie walki o wyzwolenie Ojczyzny. Kadry, jakie posiadamy i przeprowadzony pobór Polaków, zdatnych do broni we Francji pozwala już obecnie na poważne zapoczątkowanie 100-tysięcznej Armii.

Lotnictwo będzie prawie w całości odtworzone, a nasza marynarka wojenna jest już chlubą Polski.

Stwierdzić więc mogę, że po katastrofie, która do podwalin zburzyła naszą siłę zbrojną, odbudowa na nowych podstawach dokonywa się pomyślnie, w pełnym porządku prawnym, z unikaniem wszelkiej arbitralności w postępowaniu.

Wojsko bez polityki

O to, aby w korpus oficerski i w podoficerów tchnąć nowego ducha, by zespolenie dowódców z doskonałym naogół żołnierzem z emigracji, dokonało się w pełni w duchu serdecznego braterstwa, szacunku wzajemnego i nowoczesnej dyscypliny, staram się usilnie sam i starają się moi bezpośredni pomocnicy i wyżsi dowódcy.

Żołnierze polscy stoją zdala od wszelkiej polityki. *Nie uważają oni wojska za odskocznię dla kariery w innych służbach państwowych.* Wychowani w duchu poświęcenia i całkowitego oddania się Ojczyźnie, marzą o chwili, w której będą mogli pójść śladem bohaterów Warszawy, Helu, Westerplatte, Lwowa, Modlina i tylu innych, i pomścić krzywdy swych braci.

Polska, którą odbudujemy, będzie oparta na nowych zasadach ładu międzynarodowego. *Ideały, o które walczymy przy boku sprzymierzonych, Francji oraz Anglii, są ideałami ogólnoludzkimi.*

Polska, która właśnie złożyła bezprzykładne ofiary dla dobra ludzkości, ma pełne prawo żądać, ażeby jej męczeństwo nie poszło na marne. Ożywiajmy więc ducha, bądźmy sumieniem świata. Niechaj to czyni Rada Narodowa, niechaj będzie strażniczką nieugiętą tych wartości ducha i dynamizmu polskiego, które zatriumfują w bliskiej przyszłości.

OSŁABIĆ NIEMCY GOSPODARCZO

(Dokończenie ze stronicy 1-ej.)

wało do pojęć ze sfery prawa cywilnego. Poincare próbował wówczas posłać im komornika i zajął Zagłębie Ruhry, ale gdy okazało się, że ten komornik z wierzyciela nic nie może ściągnąć, musiała Francja zrezygnować ze swoich żądań, tym bardziej, że jej sojusznicy poczęli się niecierpliwić.

Doświadczenie to nasuwa pytanie, czy nie należy poddać rewizji samego pojęcia odszkodowania wojennego? Wysokość wyrządzonej szkody może być uważana za miarę odszkodowania tylko wówczas, gdy szkoda jest stosunkowo niewielka. Nowoczesna wojna powoduje zniszczenia tak olbrzymie, że nie można ich wogóle ani zmierzyć w pieniądzach, ani zapłacić. Są one tem-we współżyciu ludzi, czym są katastrofy geologiczne w życiu ziemi. Ale jeżeli tak jest, to czy sprawca tych zniszczeń ma być wolny od odpowiedzialności, dlatego, że wielkość zniszczenia przekracza wszelką miarę? Nie. Tylko odpowiedzialności tej nie można już określać w cyfrach, odpowiadających rozmiarowi strat.

Jakaż więc jest miara odszkodowań wojennych? Znaleźć ją dziś możemy tylko w oderwaniu od pojęć szkody i wynagrodzenia, a natomiast w ścisłym związku z rdzennym pojęciem samej wojny: ze zwycięstwem. Celem wojny jest zwycięstwo, to znaczy ostateczne pokonanie nieprzyjaciela. Pokonanie to znaleźć musi wyraz we wszystkich dziedzinach, w których pragnie się zwyciężonego zniweczyć czy osłabić.

Niemcy w dzisiejszej swojej doktrynie wojennej dążenie do zniweczenia przeciwnika rozciągają nie tylko na sferę wojskową i gospodarczą, lecz także na sferę kulturalną a nawet demograficzną. Narody cywilizowane nie pragną zniszczenia kultury w żadnym jej przejawie. Nie pragną też wytępienia żadnego narodu. Dlatego to zmierzając do zniszczenia czy osłabienia nieprzyjaciela, ograniczą się do sfery wojskowej i gospodarczej. Ale w tych dwuch dziedzinach muszą być rzeczowe. Zniszczą zatem siły wojskowe nieprzyjaciela w największym rozmiarze, w jakim to będzie możliwe. **I podobnie też w dziedzinie gospodarczej osłabić muszą siły nieprzyjaciela w najwyższej wogóle możliwej mierze.**

Taka jest **miara rzeczywista** «odszkodowań wojennych» na dzień dzisiejszy. Nie mogą one być mierzone wysokością wyrządzonych szkód, bo to jest nierealne. Nie mogą być mierzone także «zdolnością płatniczą» pokonanego nieprzyjaciela, jak tego chcieli Anglicy w Wersalu, bo ta «zdolność płatnicza» opiera się na istniejącej jeszcze u pokonanego nieprzyjaciela sile gospodarczej, a tę właśnie siłę trzeba zniszczyć lub osłabić. **Miarą «odszkodowań wojennych» musi być zatem nie co innego, jak tylko stopień osłabienia gospodarczego na pewien z góry zamierzony okres czasu.**

«Odszkodowania» te nie mogą być oczywiście zapłacone w pieniądzach, bo zwyciężony nieprzyjaciel mieć ich nie będzie. Nie można mu pozwolić na zdobywanie tych pieniędzy w przyszłości, drogę rozwijania eksportu, bo przyczyniłoby się to nie do osłabienia, lecz do wzmożenia jego sił gospodarczych i uniemożliwiłoby mu wogóle uchylenie się od płacenia.

Pozostają za tym dwie drogi: 1) Ukształtowanie takie przyszłych granic państwa zwyciężonego, któreby nie sprzyjało jego szybkiej odbudowie gospodarczej; 2) Zabranie w naturze z zasobów gospodarczych państwa zwyciężonego takiej ilości dóbr wszelkiego rodzaju, których odtworzenie wymagałoby dłuższego czasu i znacznych wysiłków.

Nie jest to więc «odszkodowanie wojenne» w dawnym, nieco cywilistycznym rozumieniu tego pojęcia. Ale nie jest to też «kara główna» nałożona na nieprzyjaciela. Bo pamiętać trzeba, że nie ma wieczystych traktatów, wieczystych zwycięzców i wieczystych zwyciężonych. Jest to raczej czasowy zabieg, usprawiedliwiony z punktu widzenia zwycięstwa, który w tym wypadku nie jest już samym tylko celem wojny, ale także środkiem do większego i wyższego celu-porozumienia narodów.

Po zwycięskiej wojnie zmienione będą granice Niemiec w taki sposób, aby ten naród, wpędzony dziś w walkę przeciwko całemu światu, doszedł do przytomności i zdał sobie sprawę ze swojej nowej sytuacji. Gospodarstwo niemieckie będzie musiało być osłabione w takim stopniu, aby naród niemiecki znalazł się pod względem technicznym na długi okres czasu poniżej poziomu swoich głównych sąsiadów i aby swą wielką energię i dynamizm mógł skierowywać przez długi czas wyłącznie na swoją wewnętrzną odbudowę. Taka kuracja historyczna przydała się kiedyś Szwedom, którzy w 17-ym wieku byli najbardziej awanturniczym narodem Europy, a dziś są wzorem rządności i ładu. Taka kuracja przyda się i Niemcom, jeżeli trwać będzie przez czas dostatecznie długi. A przez ten czas czuwać będą musiały nad pokojem świata inne narody, związane solidarnością zwycięstwa i ukształtowane w nowym układzie imperia angielskie i francuskie oraz zespoły narodów Europy północnej i południowo-wschodniej. Z czasem do zespołów tych zbliżą się zapewne także Niemcy, ale nie wcześniej, niż to umożliwi sam naród niemiecki przez rzetelne przystosowanie się do nowej rzeczywistości.

Adam PRAGIER.

B.D.I.C

ZDARZENIA I LUDZIE

Dwie postacie polskiego dramatu

Dwaj ludzie przykuwali powszechną uwagę na uroczystości otwarcia Rady Narodowej Rzplitej, dwie piękne siwe głowy ściągały na siebie wzrok: Ignacego Paderewskiego i Hermana Liebermana.

Jeden od dziewiętnastu lat, drugi od lat siedmiu nie pracował i nie działał w kraju, jeden na dobrowolnym wygnaniu, drugi — banita polityczny, skazany wyrokiem stronniczego sądu. Obaj walczyli ze złem w Polsce, nie mogli się pogodzić z warunkami, które nie pozwalały im działać politycznie i społecznie wedle ich zrozumienia interesu narodowego i państwowego. Obaj byli szczególnie znienawidzeni przez przedwojennych władców Polski, bo siła ich charakteru nie dała się ugiąć, bo ich wpływ i znaczenie w społeczeństwie, promieniowanie ich potęgi moralnej były dla kliki rządzącej najniebezpieczniejsze.

Do różnych obozów należą te dwie wielkie postacie polskiego życia politycznego, z różnych wywodzą się środowisk, różnią się temperamentem. Łączy ich jedno: siła charakteru i głębokie umiłowanie prawdy.

⁂

Dwaj ci ludzie już niegdyś razem zasiadali w jednej Izbie Ustawodawczej.

Ignacy Paderewski był w roku 1919 premierem rządu polskiego, i zajmował w pierwszym Sejmie Rzplitej fotel, przeznaczony dla szefa gabinetu. A na opozycyjnych ławach zasiadał w pierwszym szeregu Herman Lieberman, były długoletni poseł socjalistyczny do parlamentu wiedeńskiego ,obrońca z Marmaros ' Sziget, prawnik znakomity i mówca z Bożej łaski.

Dwaj ci ludzie, dwaj wspaniali mówcy starli się na trybunie sejmowej przed dwudziestu laty na jednym z najbardziej doniosłych posiedzeniu, kiedy ratyfikowano Traktat Wersalski.

Paderewski, jako premier i minister spraw zagranicznych, którego podpis widnieje pod traktatem, wzywał Izbę do ratyfikowania umowy, prawnie wskrzesającej Polskę do życia niepodległego.

Niezapomniane to było przemówienie. Paderewski jeszcze wówczas nie był osiwiał. Piękna głowa miała jeszcze kolor lwi, złocisto-rudawy. Głos jego brzmiał potężnie i uwodząco, jak dźwięki fortepianu, które wychodziły z pod palców Mistrza. Oklaskiwała go cała sala, nawet ci, którzy wtedy znajdowali się w opozycji do rządu.

Nie zabrakło, naturalnie, krytyków traktatu, ale tylko P.P.S. wystąpiła otwarcie przeciwko ratyfikacji, zgłaszając wniosek o jej odrzucenie.

Wniosek ten popierał Herman Lieberman. I głowa Liebermana nie była jeszcze wówczas przyprószona siwizną — i on potrząsał na mównicy sejmowej lwią grzywą, złocisto-rudawą, jak Paderewskiego.

Nie głosujemy za traktatem — mówił — bo narzuca nam jednostronne zobowiązanie wobec mniejszości narodowych, które to zobowiązanie powinno być powszechne. Polska sama, bez nakazu z góry, będzie umiała swoje zagadnienia mniejszościowe rozwiązać.

Nie głosujemy za traktatem — bo nie spełnia on wszystkich aspiracji narodowych polskich, w szczególności nie przyznaje Polsce odrazu Górnego Śląska, przepojonego krwią i potem robotnika polskiego.

Wiele innych argumentów, których już dzisiaj nie pamiętam, przytoczył Lieberman w swoim przemówieniu. Sprawiło ono wielkie wrażenie w kraju i zagranicą.

P.P.S., jedyne stronnictwo polskie, głosowała przeciwko ratyfikacji Traktatu Wersalskiego. Nie ulega wątpliwości, że Paderewski, który do ratyfikacji wzywał, w głębi serca wdzięczny był Liebermanowi za krytykę, a P.P.S. za sprzeciw.

Sprzeciw był czynem politycznym i państwowym równie doniosłym, jak głosowanie większości za ratyfikacją.

Chcielibyśmy dożyć chwili, kiedy Paderewski i Lieberman, tym razem już zgodni, wzywać będą przyszły demokratyczny Sejm Rzplitej do zatwierdzenia traktatu pokojowego, lepszego i trwalszego, aniżeli Traktat Wersalski.

J. S.

ROBOTNIK

jest do nabycia

w Paryżu w kioskach, we wszystkich ważniejszych punktach

Nr 3 ukaże się 15-go lutego

Jerzy SPARK

NIE BYLISMY DO WOJNY PRZYGOTOWANI

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Przypadek sprawił, że na dzień 22 i 23 marca wyznaczono w Warszawie wielkie ćwiczenia obrony przeciwlotniczej. Wyznaczono je przed kilku miesiącami, nie przewidując zapewne rozwoju wypadków, ale *pierwsze, kompletne zaciemnienie Warszawy nastąpiło właśnie w dniu, kiedy p. Lipski przybył ze swoją hiobową wieścią.*

Był to czwartek, jeśli mnie pamięć nie zawodzi, dzień tygodniowych konferencji prasowych w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Poomacku dobrnęliśmy na Plac Piłsudskiego.

Rzecznik Ministerstwa Spraw Zagranicznych, który zazwyczaj prowadził konferencję, był tego dnia mniej, niż zazwyczaj, pogodny i optymistyczny. Mówił o zaborczych planach niemieckich, po raz pierwszy od kilku lat *mówił o Niemczech ironicznie i nieprzychylnie.* Dla bardziej czujnych z pośród zwykłych słuchaczy p. naczelnika wydziału prasowego było to już ostrzeżenie dość wyraźne.

Na zakończenie konferencji zaproponował pan gospodarz, aby odbywały się one częściej. Niżej podpisany zaproponował dwa razy na tydzień.

«Nie, częściej, co drugi dzień» — zareplikował naczelnik.

Była to propozycja niezwykła i niepokojąca. Ministerstwo Spraw Zagranicznych *nie odznaczało się wielomównością, nie było nigdy skore do udzielania prasie informacji.*

Małomówność p. Becka i jego zagadkowy, nadmiernie «dyplomatyczny» sposób wypowiadania myśli przeniosły się na jego podwładnych. Bardzo więc podejrzana była ta nagła zmiana. Tylko w wypadkach przesileń oczywistych — jak po ultimatum do Kowna, lub w okresie monachijskim — kontakt z prasą stawał się żywszy.

Niepokój w ciemnościach

Nazajutrz nastąpiło inne znamienne posunięcie władz. P. wojewoda Warszawy zaprosił redaktorwó pism na pilną naraczego nigdy przedtem nie czynił.

Sądziliśmy, że to w związku z ćwiczeniami Obrony Przeciwlotniczej i zaciemniania stolicy.

Sprawa była jednak poważniejsza. Odczytano nam wezwanie do zrozumienia powagi sytuacji i do wpływania w odpowiedni sposób na opinię publiczną, i tak dalej...

Dlaczego? Nie powiedziano nam.

A jednak już do wszystkich redakcji napłynęły wiadomości, *że w nocy na obszarze całej Rzeczypospolitej policjanci osobiście wręczali wezwania do szeregów tysiącom rezerwistów.*

Wiedzieliśmy, że odbywa się częściowa mobilizacja.

Dlaczego? Nie poinformowano nas.

W sobotę, 24 marca, niewielu z nas, przypadkowo dowiedziało się, czem wywołane były zarządzenia wojskowe.

Kilka dni przed tym aresztowano w Wilnie i wysłano do Berezy Kartuskiej redaktora «Słowa», p. Cat-Mackiewicza. Dziennikarze niezależni, rzecz jasna, stanęli w obronie kolegi. Do ówczesnego premiera, generała Sławoj Składkowskiego udała się — podczas posiedzenia Senatu — delegacja, składająca się z dwuch senatorów - dziennikarzy. Panowie ci wyszli z gabinetu premiera oszołomieni i przerażeni.

Pan premier zdradził tajemnicę

Przebieg rozmowy był mniej więcej taki:

P. premier: — Musiałem wysłać p. Mackiewicza do Berezy, bo osłabiał poczucie bezpieczeństwa w społeczeństwie. Sławił Hitlera, w przesadnych barwach kreślił potęgę niemiecką, siał strach przed Rzeszą — a my *przecież obecnie prowadzimy politykę antyniemiecką.*

P.p. senatorowie, nie wierząc własnym uszom:

Politykę przeciw Niemcom? A pakt z 1934 roku? A uroczystość 5-ciolecia tego paktu z udziałem p. Ribbentropa?

P. premier: — To wszystko należy do przeszłości. *Hitler zażądał od nas Gdańska i autostrady przez Pomorze. Rząd postanowił odmówić. Przeżywamy chwile historyczne. Weszliśmy w okres ostrego zatargu z Rzeszą Niemiecką.*

Tegoż wieczora na konferencji prasowej, rzecznik p. Becka przemawiał z większą jeszcze powagą ,aniżeli przed dwoma dniami. W szczególności mówił o tych ośmiu zmotoryzowanych dywizjach niemieckich, które odbywają spacer z rozkazu Hitlera wzdłuż granic wschodnich Rzeszy, jak tej, dotąd z powodzeniem. Ale te sukcesy nie będą trwać wiecznie...

Wymowa tych zagadkowych słów była jasna dla tych, podkreślam, bardzo jeszcze nielicznych słuchaczy, którzy już wiedzieli o żądaniach niemieckich, tak kategorycznie ambasadorowi Lipskiemu przedłożonych.

Po konferencji, na osobności, zawiadomiłem p. naczelnika wydziału prasowego, że dowiedziałem się o żądaniach niemieckich i o odmowie Rządu polskiego, i że mam zamiar o tym posłać depeszę do Nowego Yorku, do dziennika ,którego jestem korespondentem.

P. naczelnik był zdziwiony i zaskoczony. Nie potwierdził, ani nie zaprzeczył wiadomości. Prosił, żebym zaczekał chwilkę. Udał się gdzieś na naradę, zdaje się do swego szefa, Po dłuższej chwili wrócił i zaklinał, żeby jeszcze depeszy nie posyłać, żeby poczekać przynajmniej 24 godziny. Jeszcze w nocy o 2-ej telefonował, powtarzając swą prośbę. Zgodziłem się.

Otwarty zatarg z Niemcami

Nazajutrz, 25-go, wysłałem depeszę i do Nowego Yorku i do Londynu, w formie jak najoględniejszej. Wrażenie, jak mnie później informowano, było ogromne. Potwierdziły się pogłoski *o ostrym zatargu polsko-niemieckim.*

26-go w Berlinie otrzymano urzędową odpowiedź polską: *odmowę na przyłączenie Gdańska i na autostradę, oraz propozycie wcpólnej gwaranetj polsko-niemieckiej dla Gdańska, uchylenie opieki Ligi Narodów, ułatwienia komunikacyjne przez Pomorze.*

Społeczeństwa jednak polskiego o przebiegu wydarzeń tych dramatycznych dni nie poinformowano. Szeroka opinia polska nie zdawała sobie jeszcze sprawy z powagi położenia. Prasa polska jeszcze nie mogła uderzyć na alarm.

Cenzura nie pozwalała.

Po tym przy długim wstępie wróćmy do «Żółtej Księgi» francuskiej.

Dopiero 27-go marca p. Le Tournelle, konsul francuski w Gdansku donosi:

«Komisariat Rzplitej w Gdańsku potwierdził mi istnienie propozycji w sprawie powrotu Gdańska do Rzeszy. Rząd polski kategorycznie je odrzucił i jednocześnie zastosował na Pomorzu daleko idące środki bezpieczeństwa» (dokument Nr. 84).

Wypadki potoczyły się szybko. Skoro Londyn dowiedział się o groźbie niemieckiej wobec Polski i o polskich zarządzeniach wojskowych, zaproponował Polsce swą gwarancję. P. Beck pojechał do Londynu. Premier Chamberlain wygłosił w Izbie Gmin swą słynną deklarację.

Gwarancja angielska

«Na wypadek jakiejkolwiek akcji, zagrażającej niepodległości polskiej, której to Rząd polski uzna za właściwe przeciwstawić się z bronią w ręku, Rząd Jego Królewskiej Mości przyjdzie Polsce z pomocą, z użyciem wszystkich swoich sił» (Przemówienie z 31 marca 1939, dok. Nr. 89.)

Sprawę postawiono jasno. Już nie można było dłużej ukrywać istnienia niebezpiecznego zatargu między Berlinem a Warszawą. *Rząd polski, który dotychczas lekceważył opinię i nie informował społeczeństwa o najdonioślejszych zagadnieniach polityki zagranicznej, zwrócił się z apelem do narodu o subskrypcję Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej.*

Oto, jak opisuje nastroje w Warszawie ambasador francuski Noel:

«Obraz, jaki od kilku dni przedstawia naród polski, sprawia głębokie wrażenie na cudzoziemcach.

«Uczucia patriotyczne Polaków wobec groźby niemieckiej, z której społeczeństwo musiało sobie nagle zdać sprawę, ujawniły się we wszystkich stronnictwach i we wszystkich warstwach. Robotnicy i chłopi rozumieją niebezpieczeństwo i gotowi są na największe ofiary. Kobiety, jak zawsze w Polsce w chwilach ciężkich, odgrywają poważną rolę w tworzeniu się opinii. Mimo, że jeszcze nie otwarto subskrypcji na Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej, zaznacza się niezwykły entuzjazm, w którym rywalizują katolicy z żydami, biedni z bogatymi. Zarządzenia wojskowe i rekwizycje przyjmowane są w najlepszym nastroju. (Dokument Nr. 90, z dnia 1. 4.)

Nastrój ten należało wyzyskać jak najszerzej — dla przygotowania się do wojny, gospodarczo, wojskowo, dyplomatycznie.

O pierwszych dwóch stronach przygotowań do wojny i o błędach popełnionych w tej mierze w ciągu ostatnich kilku miesięcy przed wojną, będziemy mówili kiedyindziej. O błędach naszej polityki zagranicznej świadczą znowu francuska «Żółta Księga» i angielska «Biała Księga».

Gdańsk się zbroi

Coraz częściej zaczynają się ukazywać w «Żółtej Księdze» sprawozdania p. La Tournelle, konsula Francji w Gdańsku, w tym newralgicznym punkcie Europy latem 1939 roku. P. La Tournelle nieustannie donosi o przygotowaniach wojskowych hitlerowców gdańskich, o narastającym przesileniu, o grożącym niebezpieczeństwie. Równolegle ambasador Coulondre donosi, że, zdaniem Hitlera, od wyniku rokowań w sprawie Gdańska zależy «być albo nie być Polski».

Takie jest zdanie i społeczeństwa polskiego, ale Wierzbowa nadal uspokaja, *stara się nastrajać opinię optymistycznie. Zamiast wołać na alarm i mobilizować opinię — czuwa nad tym, aby, broń Boże, społeczeństwo nie zdawało sobie dokładnie sprawy z grozy niebezpieczeństwa.*

Dopiero Hitler w swoim przemówieniu z 28 kwietnia powiedział Polakom pełną prawdę o stosunkach polsko-niemieckich, prawdę, którą ukrywał przed własnym narodem ówczesny Rząd polski.

Po mowie Hitlera, ambasador Noel uznał za właściwe dokonanie dokładnej analizy stosunków polsko-niemieckich od roku 1934, kiedy podpisano słynną umowę o nieagresji.

Zaufali Hitlerowi

Ambasador Francji przytacza szereg faktów na stwierdzenie, jak ta umowa przez Niemcy była używana dla osłabienia stanowiska międzynarodowego Polski.

W świetle tego obszernego raportu, tymbardziej jaskrawo uwydatnia się błąd nie do przebaczenia polskich wykonawców tej umowy.

Błąd ten głownie na tym polegał, że *brali porozumienie z Hitlerem za dobrą monetę, że Hitlerowi zaufali,* że zapomnieli, a może nie chcieli pamiętać o niebezpieczeństwie niemieckim. Niewątpliwie znaczną tu rolę odgrywał fakt, że w dawnym rządzie wielu ludzi na kierowniczych stanowiskach *żywiło szczere sympatje dla niemieckiego narodowego socjalizmu,* że «con amore» naśladowało hitleryzm, «krzepę» Hitlera i Himmlera. Te sympatje zakorzeniły się nawet w niektórych kołach opozycyjnych na prawicy.

I dlatego *niechętnie dopuszczano myśl o zatargu z Niemcami hitlerowskimi,* odpędzano obawy, że może dojść do wojny z Trzecią Rzeszą. Dlatego łudzono się, że Hitler i Stalin to wieczni wrogowie, którzy nigdy nie potrafią porozumieć się. Dlatego do ostatniej chwili po prostu nie wyobrażano sobie, że Hitler napadnie na Polskę, że odważy się na wojnę z nami.

Aż nadto mamy dowodów, że taki był stan umysłów oficjalnych naszych czynników, nawet po 21 marca, po mowie Hitlera, nawet w okresie gdańskich zbrojeń i przygotowań wojennych.

Przecież historyczny raport p. Coulondre'a z 7 maja, donoszący rządowi francuskiemu o zbliżającym się porozumieniu niemiecko-sowieckim dla dokonania czwartego podziału Polski był chyba znany na Wierzbowej, a jednak *panował tam szczery optymizm po wizycie wicekomisarza Potiemkina i po mianowaniu nowego ambasadora p. Szaronowa.*

Przecież Anglia i Francja nastawiały się już na wojnę, i wyraźnie były zaalarmowane zmilitaryzowaniem Gdańska; a 27 czerwca ambasadorowi angielskiemu oświadczono w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, iż tam nie myślą, aby «Niemcy zaryzykowały wojnę powszechną o Gdańsk», zaś ambasador Lipski użył tych samych nieomal słów wobec ambasadora Coulondre'a:

«P. Lipski — stwierdza p. Coulondre (dokument Nr. 154 z 4 lipca) — nadal jest przekonany, że rząd niemiecki wystawia na próbę zdolność do oporu państw sojuszniczych, i że nie zaryzykuje wojny powszechnej o Gdańsk».

Przecież wszędzie na świecie poważnie liczono się z możliwością wybuchu wojny na jesieni; *w Warszawie surowo karcono prasę za szerzenie* «alarmujących» *pogłosek, a minister Beck dość lekceważąco potraktował ostrzeżenie angielskie jeszcze 1-go lipca.*

P. Beck nawet zapewniał ambasadora Noela, że byłoby lepiej «gdyby dzienniki francuskie i angielskie... unikały przywazywania zbyt wielkiego znaczenia do wyczynów hitlerowskich w Gdańsku. Polska prasa otrzymała w tej mierze właściwe wskazówki (dokument Nr. 158).

Jak bolszewicy „wyzwalają" w Polsce robotników i mniejszości narodowe

Polacy byli pierwszym narodem, który miał odwagę przeciwstawienia się z bronią w ręku napaści hitlerowskiej. Kiedy naród zmagał się z przeraźliwą przewagą lotnictwa i dywizji pancernych niemieckich, Sowiety wbrew paktowi o nieagresji z Polską wbiły nóż w plecy ociekającego krwią żołnierza polskiego.

Bolszewicy osłaniają każdy swój krok dymną zasłoną propagandy. Wypadało wyjaśnić swoim żołnierzom i międzynarodowemu proletariatowi, czemu zaatakowano Polskę. W pierwszych dniach najścia sowieckiego na Polskę, bolszewicy usiłowali pozornie bratać się z żołnierzami polskimi, zapewniali, że przybywają, ażeby wraz z Polakami uderzyć na Niemców. Wypowiadali żal, że Polacy ich wcześniej nie wezwali na pomoc, bo by razem napewno Niemców pobili.

Trudno te odezwania zapisać na karb ciemnoty żołnierza bolszewickiego. Zbyt jednolicie było to robione na całym pograniczu polsko-rosyjskim. Prawdopodobnie bolszewicy liczyli się z oporem Polaków i chcieli poprostu zamydlić im oczy.

Prawdziwe powody wystąpienia Sowietów przeciwko Polsce pospieszył wyjaśnił w swej mowie wrześniowej Mołotow: Prawdopodobnie argumentacji Mołotowa uwierzyli bolszewicy sami, uwierzyli jej również komuniści francuscy, którzy jeszcze wczoraj gardłowali za wojną przeciwko Hitlerowi w obronie Polski, a po wystąpieniu bolszewików — poprostu uznali słuszność zdradzieckiego pociągnięcia Stalina.

Z argumentów Mołotowa najistotniejsze były dwa: «Obrona proletariatu polskiego przed polską burżuazją i «wyzwolenia» tak zwanej Ukrainy i zachodniej Białej Rusi z pod przemocy szlachty polskiej.

Obecnie, pomimo ścisłego zamknięcia granicy, udaje się od czasu do czasu komuś wyrwać z tych ziem «wyzwolonych» i dostarczyć autentycznych wiadomości, jak wygląda «obrona» proletariatu polskiego.

Informatorzy nasi przybyli czy to z Małopolski Wschodniej, czy to z Wileńszczyzny prawie tymi samymi wyrazami opisują sytuację.

Uderza zachłanność wygłodniałych i wynędzniałych żołnierzy sowieckich

W restauracjach, w tych miastach, gdzie były jeszcze czynne, zjadali po dwa, trzy obiady. We Lwowie ogołocili zupełnie miasto z zapasów żywnościowych, wywożąc z magazynów zboże i mąkę. Skupywali wszystko, zegarki, ubrania męskie i damskie, nawet kosmetyki; w sklepach stawali oszołomieni.

Nie wyobrażali sobie, że w «burżuazyjnym» państwie, w tej «pańskiej» Polsce, o której im opowiadano jako o kraju ostatecznej nędzy — jest wszystkiego pod dostatkiem. Że można swobodnie, a nie na kartki, kupować ubrania, bieliznę, buty. Skupowali, a gdzie nie było można, rabowali i łupili, zabierali, nie myśląc o tym, że to oni właśnie rzucają teraz na dno nędzy robotnika lwowskiego, którego przyszli «wyzwalać»...

Nie dość na tym część robotników wywieźli do Zagłębia Donieckiego, kolejarzy usunęli, a sprowadzili swoich z Rosji.

Jeszcze tragiczniej wyglądała sytuacja w Wilnie. Pamiętamy dobrze, jak to bolszewicy sławili przed całym światem swój traktat z Litwą. Jacy to oni sprawiedliwi, dobrowolnie rezygnują z Wilna, żeby naprawić krzywdę odwieczną, wyrządzoną Litwinom przez Polskę. Jak też wygląda ten dar zrobiony przez nich Litwie z Wilna?

W kilka tygodni obrabowali Wilno

Okupacja bolszewicka Wilna, która trwała zaledwie parę tygodni, doprowadziła miasto do całkowitej ruiny; w bankach zabrano gotówkę, wszystkie papiery wartościowe, opróżniono sejfy.

Ale to się da jeszcze wytłumaczyć tradycyjnym hasłem bolszewickim «grabi nagrabliennoje» — «rabuj zrabowane».

Ale wywieziono nie tylko cenne meble z mieszkań opuszczonych przez właścicieli, zabrano także krzesła i stoły z biur, nie przedstawiające żadnej wartości.

Podobnie jak we Lwowie, **zarekwirowano i wywieziono zapasy żywnościowe ze wszelkich składów hurtowych, manufakturę wykupiono** i nagrabiono, co się dało w sklepach; wywieziono do Rosji największą w Polsce fabrykę Radioaparatów «Elektrit», pozostawiając na bruku przeszło 3,000 zatrudnionych w niej robotników, wywieziono dwie największe w mieście drukarnie, garbarnie, zapasy węgla, tabor kolejowy.

Tak prysły prosowieckie złudzenia, niektórych patriotów ukraińskich.

Wczorajszy najazd na Polskę, a dzisiejszy na Finlandię, zrodziły się z kłamstwa, ze splugawienia najdroższych haseł demokracji. Polityka sowietów oparta na kłamstwie z góry jest skazana na ostateczną klęskę.

Zrabowano w drobnych zakładach rzemieślniczych narzędzia pracy i surowca szewcom, stolarzom, krawcom, introligatorom i tak dalej.

Po opuszczeniu Wilna przez bolszewików w mieście zostało 40.000 ludzi skazanych na powolną śmierć głodową.

Tak wygląda «dar bolszewików dla Litwinów» — tak bolszewicy «wyzwalają» proletariat...

To też do wymiarów symbolu wyrasta czyn robotnic wileńskich.

Kiedy bolszewicy chcieli wywieźć fabrykę tytoniu, robotnice ogłosiły strajk okupacyjny. Proletariuszki wileńskie dniami i nocami pilnowały swego warsztatu pracy przed tymi, co przybyli je «wyzwolić» z pod jarzma polskiej burżuazji...

Podobnie wygląda w świetle «wiarogodnych» materiałów sprawa «wyzwolenia» Ukraińców. Kiedy bolszewicy wkroczyli do Małopolski wschodniej, część inteligencji ukraińskiej i chłopów uwierzyła, że oto wybiła chwila stworzenia niepodległego państwa ukraińskiego. W paru miasteczkach i wsiach wchodzące oddziały sowieckie powitały narodowe sztandary ukraińskie.

Ale złudzenia prędko prysły. Bolszewicy aresztowali zaraz na wstępie co wybitniejszych przedstawicieli ukraińskiego ruchu narodowego, sztandary narodowe pod grozą rozstrzelania nakazali zastąpić sowieckimi czerwonymi sztandarami z młotem i sierpem, usunęli milicję narodową i wprowadzili bolszewicką gwardię robotniczą. Wybory do zgromadzenia narodowego były czczą formalnością i fikcją. Wschodnia Małopolska została wcielona do Wielkiej Rosji Sowieckiej.

Pytania generała Ironside'a

Londyn i Paryż niepokoją się jednak coraz bardziej. Przyjeżdża do Warszawy angielski szef sztabu, Ironside na rozmowy z Śmigłym-Rydzem i p. Beckiem.

Francuski charge d'affaires zdaje sprawę z tej rozmowy (dokument Nr. 167, 20. VII.) w formie pytań angielskich i odpowiedzi polskiej:

1) «Co uczyni Polska na wypadek, jeżeli Anschluss Gdańska będzie po prostu ogłoszony, bez wojskowych posunięć, jak naprzykład wkroczenie niemieckich oddziałów?

Odpowiedź: Polska uważa, że powinna nastąpić wspólna «demarche» trzech państw;

2) «Co uczyni Polska, jeżeli oddziały Reichswehry otwarcie zajmą terytorium Walnego Miasta?»

Odpowiedź: Polski sztab generalny pośle oficerów do dowódcy tych oddziałów, aby zapytać o powody takiej akcji.

To wszystko. Angielski generał był zapewne zaskoczony tą nadmierną powściągliwością i ostrożnością. Zapytał więc jaki jest pogląd polskich władz wojskowych na sytuację.

«Marszałek odpowiedział, że niemieckie posunięcia wojskowe zdaje się częściowo mają na celu zastraszenie, ale nie wydaje się, że są to czynności w wykonaniu postanowień, powziętych z myślą o bliskim zatargu.»

Taki stan umysłów, i przekonanie, że wojny nie będzie, odpędzanie myśli o groźbie wojny — trwał aż do końca.

Optymizm w przededniu wojny

Po podpisaniu paktu o nieagresji niemiecko - sowieckiego, na tydzień przed wojną, zapewniano nas na konferencjach prasowych, że *nie należy przesadzać doniosłości tego porozumienia Hitlera ze Stalinem.*

Zawisła nad nami groźba ataku z dwuch stron, a p. Beck 27 sierpnia zapewnia ambasadora Noela:

«Mimo nowych zajść, agresywność Niemców na granicach Polski raczej osłabła w ciągu ostatnich 24 godzin... mam wrażenie, że dotychczas jeszcze kanclerz Hitler nie powziął decyzji wywołania wojny.» (Dokument 264, 27. VIII.)

W cztery dni później Hitler rozpoczął wojnę.

Nazajutrz 28 nadeszła wiadomośće *o gromadzeniu wojsk niemieckich w Słowacji, nad granicą Polski.*

Rzecznik sztabu głównego, p. major Z., sprawozdawca wojskowy jednego z dzienników warszawskich, na pytanie moje odpowiedział, że *to są rzeczy bez wielkiego znaczenia, przesunięcia techniczne, z koszar do koszar natury raczej policyjnej.*

A w trzy dni później od Słowacji poszło uderzenie na Kraków i na Centralny Okręg Przemysłowy.

I jeszcze 31 sierpnia, w przeddzień wojny, kiedy już radio niemieckie rozbrzmiewało owymi 16 punktami kapitulacyjnymi, jakieś niezrozumiałe wiatry optymistyczne wiały od ulicy Wierzbowej. Jeszcze 31-go o 8-ej wieczorem, nastrajano nas, dziennikarzy, a przez nas i całe społeczeństwo, na nutę... wojny uda się uniknąć.

A o 5-ej rano Warszawa obudziła się od huku bomb niemieckich, a niebo nad całą Polską zrabowały nam bombowce Hitlera.

Jerzy SPARK.

Uwagi

Niebicskie ptaki

Krążyć zaszęły kruki dokoła urzędów polskich we Francji. Zleciały się, niewiadomo skąd i nie wiadomo jakimi drogami, ptaki niebieskie, szukające żeru na wygnaniu. Ludzie, którzy za dawnych rządów mieli „zatargi" z władzą po prostu natury kryminalnej, dziś chcą uchodzić za polityczne ofiary reżymu sanacyjnego i roszczą sobie prawa do stanowisk i zaszczytów. Już pewne typy wyrastać zaczynają na „działaczy" społecznych aby niebawem przeskoczyć do polityki, zgotować sobie grunt pod ciepłe posadki i dobre dochody po powrocie do kraju. Już starają się przeniknąć do wojska bo, jak niejeden — niepomny słów gen. Sikorskiego, iż „żołnierze polscy stoją zdala od wszelkiej polityki, i nie uważają wojska za odskocznię dla kariery w innych służbach państwowych" — naiwnie powiada: zawsze lepiej będzie wrócić do kraju w mundurze . . .

Nie wymieniamy nazwisk. Notujemy zjawisko. Nie powstrzymają nas jednak żadne względy przed publicznym napiętnowaniem pewnych panów, jeżeli uda się im w ten czy inny sposób ominąć kontrolę rządowa i społeczną i wypłynąć na powierzchnię życia pudlicznego i polskiego we Francji, czy w innym kraju na wygnaniu. Ostrzegamy.

Milczenie - to złoto

Wielu przyjeżdża rodaków z kraju. Różnemi predostają się sposobami przez granicę. Jedni narażają swe życie na „zielonej" lub „białej" granicy, inni

i odbywają podróż prawie normalną i wygodną z Warszawy do Paryża

I jedni i drudzy, rzecz jasna, opowiadają o tem, co widzieli i co przeżyli. Anonimowo --- dla własnego i swoich krewnych bezpieczeństwa, dla względów innych.

Niektóre jednak osoby --- przypominamy sobie dwie osoby, które przyjechały drogą normalną, a opowiadały o swojej „ucieczce" z Warszawy, na łamach prasy, podając swoje nazwiska, zamieszczają wywiady i sprawozdania o stosunkach w kraju.

Czy nie wiedzą, jak wielką wyrządzają szkodę rodakom w Polsce, a szczególnie tym, którzy starają się o opuszczenie kraju?

Dyktatorzy są bardzo kosztowni

Hitler — to człowiek skromny, asceta, nie pije, nie pali, nie interesuje się kobietami. Całe jego życie, wszystkie jego myśli poświęcone są jednej wielkiej sprawie niemieckiej. Hitler — to święty, to istota nieziemska.

Takim go narodowi niemieckiemu maluje propaganda goebbelsowska. Przecież Hitler zrzekł się nawet pensji kanclerskiej, pracuje dla swego narodu za darmo, nie ma żadnych potrzeb osobistych!

Ale przez kilka lat każdy Niemiec kupować musiał po dość słonej cenie «Mein Kampf» Hitlera, którego wydawcy skrzętnie zbierali honorarium autorskie. Monopol na wydawanie dzienników posiada przedsiębiorstwo, którego Hitler jest udziałowcem.

Ma do swojej dyspozycji dyktator Niemiec najwspanialsze samochody opancerzone, niezmiernie kosztowną, olbrzymią służbę, złożoną przeważnie ze szpiclów i agentów Gestapo, buduje sobie olbrzymi pałac kanclerski w Berlinie, dla którego trzeba było zburzyć całe ulice w centrum miasta.

Powie ktoś: Hitler pójdzie, pałac zostanie na upiększenie stolicy. Pałac jest brzydki i ciężki, jak jego twórca, ale może się jeszcze na coś przydać.

Komu i na co potrzebne jest jednak to orle gniazdo, z takim talentem opisane przez francuskiego dyplomatę Francois - Ponceta? Ten zamek, wykuty w skale, niebosiężnej i niedostępnej? Te tunele i drogi, na które poszła praca tysięcy ludzi i sumy milionowe?

Kto zapłacił za ten kaprys nawpół obłąkanego «wodza», dorobkiewicza politycznego, któremu śnią się wawrzyny Aleksandra Macedońskiego i Napoleona Wielkiego?

Czy naród niemiecki z dobrej woli sprawił taki luksusowy podarek, służący wyłącznie Hitlerowi, jednemu człowiekowi? Czy ascetyczny samotnik szuka odosobnienia w luksusowym zamku?

Tu już nawet o reprezentacji mówić nie można — o tej nieszczęśliwej «reprezentacji», która była znamieniem i naszych, polskich, półdyktatorskich, klęskowych rządów, która nas tyle kosztowała a służyła jedynie dla wygody kliki rządzącej za pieniądze publiczne.

PRZEGLĄD PRASY

W poszukiwaniu odpowiedzialności za klęskę

Na otwarciu Rady Narodowej z ust Paderewskiego i gen. Sikorskiego padły słowa, wyraźnie ustalające odpowiedzialność za klęskę wojenną Polski.

Zajmuje się tą sprawą obszernie publicystyki polska tu, na wygnaniu.

Najwięcej temu zagadnieniu poświęca tygodnik „Słowo", którego naczelnymi publicystami są ludzie, przez długie lata wybitne zajmujący stanowiska w reżymie pomajowym. W ostatnich latach czy miesiącach przedwojennych albo odeszli od reżymu, jak p. Mackiewicz, albo usunęli się z pierwszych szeregów, jak p. Matuszewski, były minister skarbu. Nie będziemy ich obciążali współodpowiedzialnością za katastrofę, ale przecież sami powinni rozumieć, że w sądach swych nie mogą przekreślić tej roli, jaką odegrali w rozwoju wypadków, który doprowadził do wrześniowego kataklizmu.

P. Ignacy Matuszewski twierdzi w pięknie i z polotem, zresztą, napisanym artykule „Granice Europy":

«Nie wszystko było tej straszliwej jesieni, jak pod Termopilami, tylko przewagą ilości, tylko bluźnierczym tryumfem masy. Jest w naszej klęsce i nasza własna wina.

Są w niej lata niedostatecznych przygotowań, lata płynące w łatwej beztrosce, w lichych sporach, w marnych osiągnięciach, w nieznośnym upojeniu własną pychą. Lata 35-39, pełne w świecie całym pogłosu młotów, kujących miecze, brzemienne burzą, oświetlane nagłymi błyskawicami — w Polsce zaś wypełnione swarem o tron elekcyjny, tumultem kłótni o tysiąc spraw nieistotnych, za którymi kryła się ta właśnie, zgiełkiem dysput o rzeczy ważne, dysput jeszcze boleśniejszych, bo poświęcających treść każdej podziemnej walce o elekta i nowe pacta conventa.

Próba rozszerzenia odpowiedzialności

Polityka zagraniczna, ordynacja wyborcza, obrona narodowa, siła gospodarcza kraju — wszystko to właściwie podporządkowano tej feralnej dacie: 10 *czerwca* 1940 *roku, każde z tych zagadnień oświetlano, zewsząd niemal, fałszywie, nieszczerze, kłamliwe, bo każde było narzędziem w rozgrywce. Niema stronnictw, nie wciągniętych w tę grę, tak jak niema stronnictw, w których brakłoby — samotnych i odosobnionych — ludzi, wskazujących że zbliża się godzina próby i żądających prawdziwego, bolesnego ,trudnego do zniesienia wysiłku.»*

Jest to gruba nieścisłość. Owszem, wszystko podporządkowano tej feralnej dacie 10-go czerwca 1940, kiedy miał nastąpić wybór nowego Prezydenta Rzplitej po upływie drugiej kadencji, prof. Mościckiego, ale przecież tylko w sanacji, w grupie rządowej. Opozycja, a szczególnie stronnictwa lewicowe, PPS i Stronnictwo Ludowe, od lat wołały o zmianę reżymu, o rozszerzenie podstaw systemu rządów, i niezmiennie używały argumentu obrony Państwa we wszystkich swych wywodach: *bez udziału szerokich mas ludowych w rządzeniu Państwem, bez pociągnięcia do współpracy wszystkich obywateli na zasadzie równości i wolności, Polska nie będzie mogła skutecznie obrony narodowej zorganizować, nie będzie mogła zwycięsko stawić czoła obcej przemocy.*

Nieustannie powtarzaliśmy to na łamach «Robotnika» warszawskiego, i, niestety, bezskutecznie.

O tym zapominają publicyści «Słowa», którzy przez długi czas pomagali zabijać w Polsce wolność, poczucie odpowiedzialności za Państwo, demokratyczne instytucje.

Zresztą odpowiedzi p. Matuszewskiemu udzielił p. Łada w «Głosie Polskim»:

«Jest już tak dzisiaj i spotykamy to coraz częściej, że ci, którzy wyszli z cieniutkiej warstwy decydującej w Polsce, pragną podzielić się odpowiedzialnością z nami — z którymi nie dzielili jednak suwerenności. Oderwani od opinii publicznej, będąc na jej niejako marginesie, ani się z nią nie liczyli, ani jej żądań, potrzeb, a i przestrów nei brali pod rozwagę. Jest też okazja, ażeby opinii, której porte-parolem stał się Matuszewski, odpowiedzieć stanowczym — nie! A to, ażeby nie rozrosła się opinia niesłuszna i krzywdząca, że na współodpowiedzialność godzimy się i ją przyjmujemy.

I oto, czytając artykuł Matuszewskiego, z któcintkiej perspektywy widzimy, jakże inną była rzeczywistość w ich i w naszych oczach. Myli się i obcy jest rzeczywistości Matuszewski, kiedy pisze, że treścią życia politycznego ostatnich lat była walka o nowe pacta conventa, o tron nowego elekta.

Wydaje się, że granica odpowiedzialności za wrzesień jest i pozostanie wykreślona dostatecznie wyraźnie i plastycznie.

Był w sanacji jeden z modnych sloganów — ośrodek dyspozycyjny. Tam też zaczyna się i kończy granica odpowiedzialności.»

Do tych uwag p. Łady dodamy, że całe zagadnienie ujmowane jest przez wielu polityków i publicystów całkiem fałszywie. *Chodzi o wyraźne ustalenie odpowiedzialności* — co nie będzie rzeczą trudną — i o wyprowadzenie właściwych wniosków, takich,

Tymczasem *czynione są próby przerzucenia odpowiedzialności, rozszerzenia jej na całe społeczeństwo,* czy na poszczególne stronnictwa, nawet opozycyjne — jakoteż *próby wyłączenia się od odpowiedzialności, szukania sobie alibi,* jak to czyni p. Cat w pierwszym numerze «Słowa», wymieniając z nazwiska poszczególne jednostki «wyłączone od winy».

Wszystkie te próby są na prawdę niepoważne. Jedno nie ulega dla nikogo wątpliwości: zawiniły rządy sanacyjne, reżim, który trzymał w swym ręku los państwa przez lat trzynaście.

Walczą dobrze tylko narody wolne

Zagadnienie klęski wojennej Polski roztrząsane jest i przez prasę zagraniczną.

Organ socjalistów austriackich «Der Sozialistische Kampf» powiada słusznie:

«Walka narodu na śmierć lub życie może być prowadzona tylko przez żywe siły ludu, przez jego masy. Zawsze kończyła się niepowodzeniem, kiedy organizowana i kierowana była przez rząd, przez naród nieuznany i metodami niedemokratycznymi. Przeciwko dyktaturom walczą dobrze tylko narody wolne.»

Bardzo interesujące są wywody popaźnego dziennika szwajcarskiego «Basler National Zeitung».

Autor, oddając należyty hołd wspaniałej postawie żołnierza polskiego na froncie i ludności cywilnej na tyłach, powiada:

«W Polsce, w krótkim okresie czterotygodniowym zemściły się wszystkie grzechy i zaniedbania pięciu lat. W stosunkach wewnętrznych wojna pokazała, jaka przepaść dzieliła naród polski od rządu, który wbrew woli ludu przywłaszczył sobie pełnię władzy. Naród polski rządzony był w sposób sprzeczny z jego charakterem, dojrzałością polityczną, jego w grunciie rzeczy liberalnymi i demokratycznymi poglądami. Pozbawiano ten naród odpowiedzialności za jego własne losy, okradziono go z wolności i wpływu na rządzenie państwem. W chwili decydującej zabrakło tedy zaufania do kierownictwa, które nie dorosło do swego zadania. To samo dotyczyło stosunku do państwa mniejszości narodowych, szczególnie Ukraińców i Żydów. Lata całe robiono wszystko, aby w niepolskich mniejszościach wytworzyć uczucie drugorzędności, wyobcować je z państwa, podburzać jedne przeciwko drugim...

W polityce zagranicznej Polska pod kierownictwem pułkownika Becka trwała — wbrew opinii własnego społeczeństwa i opinii zagranicznej — w nienaturalnej przyjaźni z Niemcami, o której wszyscy wiedzieli, że nie będzie trwała ani dnia dłużej, aniżeli będzie to odpowiadało Hitlerowi. Przez pięć lat Polska bojkotowała wszelkie próby utworzenia we Wschodniej Europie systemu paktów, kładących tamę parciu Niemiec na Wschód.»

Totalizm - wrogiem armii

Na zakończenie jeszcze kilka słów o przyczynach porażek armii Stalina w Finlandii, z rosyjskiego źródła:

«Armia czerwona potrafi jeszcze walczyć uporczywie tam, gdzie prowadzony jest masowy atak w zwartych szeregach. Tam zaś, gdzie należy operować niewielkimi oddziałami — a warunki miejscowe w Finlandii tego właśnie wymagają — gdzie wymagane jest indywidualne należyte przygotowanie żołnierzy, plutonu, kompanii — Czerwona Armia jest bezbronna.

Totalistyczny ustrój nie kształci charakteru, rozumu i woli żołnierza, nie tworzy z jednostki cennej broni w nowoczesnej wojnie.

To samo dotyczy armii hitlerowskiej. Tradycja ,honor wojskowy i warunki wymagały od komendanta «Grafa von Spee» wydania bitwy krążownikom angielskim, nawet przeważającym siłą — ale wola «wodza» z Berlina zadecydowała inaczej. Okręt zatopiono, a kapitan strzelił sobie w łeb.

Operacje na froncie polskim, w warunkach wyjątkowej przewagi technicznej i szeregu błędów polskiego Naczelnego Dowództwa, nie pozwalają poddać ścisłej ocenie armii niemieckiej.»

Totalizm, czy pruski Fryderyka Wilhelma, kiedy musztra była wszystkiem, a sierżanta żołnierz bał się bardziej od kuli nieprzyjacielskiej, czy carski Arakczejewa, czy Hitlera, czy Stalina, zawsze jest groźny dla bitności i ducha armii.

Francuska armia Wielkiej Rewolucji, «bez portek», źle wyposażona, biła świetnie wyekwipowanych Prusaków — duchem inicjatywy, swym ustrojem wolnościowym i demokratycznym.

PRZEGLĄD MIĘDZYNARODOWY

BAŁKANY BRONIĄ SIĘ
przed wspólnym atakiem niemiecko-sowieckim

Czy zanosi się na nowy teatr wojny?

Takie pytanie zadaje sobie cała Europa, tonąca w powodzi plotek i niesprawdzonych wiadomości o ruchach wojsk niemieckich w Małopolsce Wschodniej.

Od uchodźców polskich, którym udało się wydostać z pod okupacji bolszewickiej od pewnego czasu nadchodzić zaczęły wieści o pojawieniu się ludzi w mundurach niemieckich na ulicach Lwowa i innych miast Małopolski Wschedniej, szczególnie wzdłuż granicy rumuńskiej i linii kolejowych, biegnących od Lwowa i Stanisławowa.

Wydawało się zrazu, iż to poprostu technicy niemieccy, przysłani w celu usprawnienia kolei, zniszczonych pod czas działań wojennych i dotychczas nie naprawionych przez niedołężnych sowieckich okupantów. Niemcom szło oczywiście o wyzyskanie tych kolei dla przewozu nafty rumuńskiej, pszenicy dla komunikacji z Ukrainą Sowiecką, Zagłębiem Donieckim i innymi źródłami surowców.

Ostatnio jednak liczba tych wojsk stała się niepokojąco wielką. Za dymną zasłoną alarmujących pogłosek o nowych przygotowaniach napaści na Belgię lub Holandię, Hitler pchnął spore oddziały na Wschód, ku Małopolsce.

Jaki jest cel tych nowych posunięć niemiecko-rosyjskich?

Nie brak głosów, że to jeszcze w dalszym ciągu niemiecka gra na zastraszenie, że to powtórzenie tego słynnego spaceru hitlerowskich dywizji zmotoryzowanych wzdłuż granic państw sąsiadujących, która dała tak dobre wyniki w stosunku do Austrii i Czechosłowacji, a doprowadziła do wybuchu wojny z powodu oporu polskiego.

Ci, co tak sądzą, mogą przytoczyć całkiem poważne argumenty na poparcie swoich twierdzeń. Argument najważniejszy, że Hitlera niebardzo stać na rozproszenie sił i na wyprawy dalekie, których powodzenie zależałoby przecież w znacznym stopniu, jak w Rumunii i na Bałkanach, od współudziału Sowietów.

Hitler ,owszem, bardzo chciałby wciągnąć Rosję do wojny z aliantami, ale nie zaryzykuje w tym celu poważnej akcji na bocznych frontach. Niechaj Stalin wyciąga za niego kasztany z ognia.

Stalin ustępuje Hitlerowi

A Stalin coraz posłuszniejszy staje się berlińskiemu przyjacielowi. Słabość swą wojskową pokazał światu w Finlandii, tajemnice Czerwonej Armii ujawnił.

Porażki moskiewskie w Finlandii są najlepszym wytłumaczeniem paktu sowiecko-niemieckiego z sierpnia ub. roku. Stalin poszedł na porozumienie ze swoim najgorszym wrogiem nie tylko z chciwości, aby zagrabić wschodnie ziemie polskie i opanować wschodni Bałtyk, — ale i ze strachu. Wyczuł zbliżającą się wojnę, i wiedział, że będzie się musiał opowiedzieć po jednej z walczących stron.

Francja i Anglia nie chciały i nie mogły zaspokoić apetytów moskiewskich. Nie tylko to jedno zresztą zadecydowało o niepowodzeniu letnich rozmów moskiewskich. Stalin bał się, że z wybuchem wojny Hitler całą swą moc skieruje poprzez Polskę na Rosję — i wiedział, że nie da rady Hiterowi. Wolał tedy zdradzić siebie, swoje przekonania, kraj swój — i ratować skórę.

Popadł jdnak w zależności od Hitlera — i musi mu teraz ustępować. Jaki to bolesny dla prestiżu Stalina cios, że musi oddawać to, co niedawno zajął — bo przecież oddanie linii kolejowych Niemcom i dopuszczenie fachowców niemieckich równa się prawie zupełnemu wyrzeczeniu się władzy na terenach, okupowanych — i to bez kompensaty!

Usadowienie się Niemców wzdłuż granicy węgierskiej i rumuńskiej w Małopolsce Wschedniej wywraca, — rzecz jasna, — nową równowagę, ustaloną w tej części Europy, u granic Bałkanów, przez ostatni podział okupacji. Odsuwa Sowiety od wpływów na Bałkany, wzmacnia stanowisko Niemiec, które nareszcie stanęły nad granicą Rumunii.

Przypomnijmy co mówił Wilhelm II o Polsce i Rumunii, na radzie koronnej, z której sprawozdanie przytacza w swojej książce były premier pruski Otto Braun:

«W Rumunii gleba jest najlepszej klasy, urodzaje są niezwykle bogate. Każdy żołnierz, który brał udział w kampanii wschodniej, powiedziałby: nie chcemy Polski za żadną cenę, ale za każdą cenę chcemy Rumunii. Rzesza nigdy nie powinna zapomnieć o tym kraju o wspaniałej przyszłości».

W obliczu tego podwójnego nacisku niemicko-sowieckiego zbiera się w Belgradzie, stolicy Jugosławii, narada państw unii bałkańskiej, składającej się, jak wiadomo z Jugosławii, Rumunii, Grecji i Turcji. Piąte państwo bałkańskie, Bułgaria, stoi poza związkiem, ma ona porachunki z Rumunią o żyzną Dobrudżę, nad Czarnym Morzem; pragnie ona oddawna dostępu do Morza Egejskiego poprzez Macdonię grecką; wprawdzie z Jugosławią doszła do porozumienia, ale i z tym krajem prowadziła spór o Macedonię serbską.

Do bałkańskich państw należałoby zaliczyć i Węgry; te znowu od Rumunii domagają się Siedmiogrodu, a i od Jugosławii chciałyby odebrać Banat.

Niebezpieczeństwo niemiecko-sowieckie powinno jednak usunąć na bok, narazie przynajmniej wiele z tych sporów i nieporozumień. Ententa bałkańska już istniejąca, wzmocni się, a Bułgaria i Węgry zbliżą się do ententy. Będą one nieobecne formalnie, ale faktycznie ich obecność bardzo sinie da się odczuć.

Cele wojny w ujęciu angielskiej Partii Pracy

Brytyjski ruch robotniczy w manifeście Partii Pracy, ogłosił sześć punktów o celach wojny i pokoju.

1) Pokój nie powinien być dyktowany. Pełne zadośćuczynienie ofiarom napaści i agresji, ale wszelka myśl o zemście i karze powinna być wyłączona;

2) Wszystkie narody powinny mieć prawo żyć i rozwijać swe własne cywilizacje. Niemcy muszą uznać prawa Polaków, Czechów i Żydów do miejsca pod słońcem! Wielka Brytania musi te same prawa przyznać Afrykańczykom i Hindusom;

3) Agresja zapomocą siły zbrojnej musi ustać;

4) Prawa narodowych, rasowych i wyznaniowych mniejszości muszą być uznane;

5) Musi być uznana Międzynarodowa Władza, stojąca ponad poszczególnymi państwami;

6) Imperializm musi być zarzucony. Wszystkie narody muszą mieć równy dostęp do rynków zbytu i źródeł surowcowych.

Partia Pracy, dodaje manifest, użyje wszystkich swych wpływów i sił, aby doprowadzić do utworzenia Nowego Ładu z dzisiejszego chaosu.

W komentarzu radiowym do tego manifestu, lord Snell, przywódca socjalistów w Izbie Wyższej, powiedział, że napróżno mówią niektórzy, jakoby naród niemiecki nie był odpowiedzialny za czyny rządu hitlerowskiego.

«Każdy naród jest na dłuższą metę czasu odpowiedzialny za swój rząd, przezeń tolerowany.

Partia Pracy posiada własne propozycje przyszłego pokoju. Podstawą tych propozycji jest przekonanie, że pomniejsze narodowości posiadają te same prawa do życia, co większe. Ta zasada wymaga, aby Czechosłowacja, Polska i ewentualnie Austria, jeżeli pragnie tego, odzyskały polityczną swoją niezależność.

Lord Snell dodał, że w interesie rządu hitlerowskiego jest szerzenie w Niemczech wiadomości, jakoby alianci dążyli do wytępienia narodu niemieckiego. Dlatego ważną jest rzeczą, żeby cele pokoju były ustawicznie stwierdzane i ogłaszane.

Brytyjskie Imperium nie pragnie mściwego pokoju, ale pragnie pokoju który będzie czymś daleko trwalszym, jak tylko chwilowym zawieszeniem broni

BIURO Poszukiwań Pracy

Polski Czerwony Krzyż we Francji (2, rue Euler, Paris 8e) zorganizował w Biurze Poszukiwania Rodzin centralę listów, nadchodzących do uchodźców z niekompletnymi adresami lub adresowanych do instytucji polskich we Francji i zagranicą.

W chwili obecnej przekazywane są listy przez następujące instytucje:

1) Croix-Rouge Geneve,
2) Croix-Rouge Française,
3) Ambasada R. P. w Paryżu,
4) Konsulat Polski w Paryżu,
5) Ministerstwo Opieki Społecznej w Paryżu,
6) Biblioteka Polska w Paryżu.

Pragnąc umożliwić jaknajwiększej ilości uchodźców szybkie nawiązanie kontaktów z rodzinami i bliskimi im osobami, Ambasada prosi o przekazywanie wszystkich listów uchodźców lub rodzin w Polsce do Binra Poszukiwań.

Koncert polski

Towarzystwo **«Association France-Pologne»** przy współpracy **Młodych Muzyków w Paryżu** urządza w dniu 5 go lutego 1940 roku, w sali Opera Comique, o godz. 20 ej WIELKI KONCERT poświęcony muzyce polskiej, pod wysokiem protektoratem IGNACEGO PADEREWSKIEGO.

W koncercie biorą udział:

Witold Małcużyński pianista, oraz **Nenryk Szeryng** skrzypek.

Całkowity dochod z koncertu Towarzystwo France-Pologne przeznaczana cele dobroczynne dla Ogniska Zolnierza Polskiego we Francji. Bilety w cenie od 10 fr. do 50 fr. oraz ulgowe (studenckie) są do nabycia w Kasie Sali Teatru Opera Comique lub u Durand'a — 4, Palce de la Madeleine.

Rejestracja dziennikarzy polskich
przybyłych ostatnio z kraju

W 21-ym bm. zebrał się w Paryżu Komitet Organizacyjny Związku Dziennikarzy Polskich — członków Syndykatów Rzeczypospolitej Polskiej.

Komitet uchwalił powołać do życia w Paryżu Związek Dziennikarzy Polskich, obejmujący tych, którzy byli członkami jednego z Syndykatów Dziennikarzy w Polsce.

W tym celu Komitet organizacyjny prosi wszystkich kolegów zsyndykalizowanych o łaskawe podanie swych nazwisk, adresów oraz numeru legitymacji syndykackiej. Zgłoszenia przyjmuje kolega Dr. Bronisław Kowalski, Paris, 55, Bld. Haussmann, III-e piętro. Tel.: Anjou 54-78, w godzinach od 15 do 17.

Po zarejestrowaniu się wszystkich kolegów zsyndykalizowanych zwołane będzie walne zebranie celem ukonstytuowania władz Związku.

Termin rejestracji upływa z dniem 10-go lutego br.

BON NA PRENUMERATĘ

Proszę o wysyłanie mi pod opaską jednego egzemplarza **«Robotnika»** na adres :

Nazwisko, imię : .....

Ulica : .....

Miejscowość : .....

Prenumeratę za okres: miesiąca, kwartału, półroczną, roczną, przesyłam na konto pocztowe: C.C.P. Paris 2172-70.

Le gerant: G. Vannier

Impr. C. E., 20, Fg. du Temple. Paris (11e)